Nr. 64 — **We Lwowie Niedziela dnia 5 Marca 1899 r.** — **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Komisja kolonizacyjna w Prusiech.

Lwów 4 marca.

Pruska komisja kolonizacyjna, jak co roku, tak i teraz, przedstawiła sejmowi pruskiemu sprawozdanie z działalności swej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Ze sprawozdania tego widzimy, że żniwo komisji w roku ubiegłym dla celów, do których dąży, tj. do wyparcia z ziemi Polaków, przedstawia się dość pomyślnie i w roku zeszłym komisja miała z dobr, któremi sama administruje, tak wysoki dochód, jakiego już od szeregu lat nie miała. Fakt ten z pewnością oddziała zachęcająco na Niemców, iż jeszcze tłumniej, niż dotąd, do ziem polskich nadciągną, aby przy pomocy sum dawanych im przez komisję kolonizacyjną, a płynących także z pieniędzy podatkowych, uiszczanych przez Polaków, krzewić germanizm, a usuwać rodzimy, od wieków zamieszkały żywioł polski. Taka to już sprawiedliwość krzyżacka.

Ze sprawozdania komisji wyjmujemy następujące cyfry:

Do nabycia zaofiarowano w roku ubiegłym komisji 252 majątków, oraz 92 gospodarstw włościańskich. Wyobraża to obszar 127.758 hektarów ziemi. W liczbie tej znajdowało się szczęściem jednak 210 majątków i 63 gospodarstw włościańskich niemieckich, Polscy właściciele mają przeto na sumieniu majątków 42 i gospodarstw włościańskich 29.

Z cyfr powyższych wynika, że komisja kolonizacyjna, oprócz swego posłannictwa wynaradawiającego, uprawia gorliwie również patrjotyczne zadanie wydobywania własnych współziomków z finansowej „tarapaty" i że za środek najtrafniej do tego celu wiodący uważa wykupienie z ich rąk ziemi. Z zaofiarowanych majątków nabyto 15 majątków rycerskich, 9 większych posiadłości, stanowiących osobną całość, a wreszcie 9 gospodarstw włościańskich. Razem nabyto 14 828 hektarów ziemi za cenę 11,478.100 marek. Od czasu utworzenia komisji kolonizacyjnej nabyła ona wogóle 112 467 hektarów za cenę 71,441 226 marek. Trzecia część tych nabytków pochodzi z rąk niemieckich. Rok ubiegły przyniósł komisji, jako administratorce, największy dotąd notowany w jej księgach dochód. Komisja ma obecnie do rozporządzenia 20 000 hektarów ziemi, podzielonych na 1.300 parcel.

Kosztem swoim zbudowała dotąd komisja 15 kirch, 10 domów modlitwy, 88 szkół, 54 domów przytułku i t. d. Ogółem wydano na budowle 2,400 000 marek, z tego więcej niż połowy użyto na owych 88 domów szkolnych. Z liczby kolonistów 41% pochodzi z samychże prowincyj, poddanych operacji wynarodowienia, a zatem z Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego. Z Rosji przybyło ich 87, z Austrji 8. Największej liczby kolonistów dostarczyła Westfalja (114), dalej Saksonja (70), Hanower (56). Brandeburgja (37), najmniej Wirtembergja i Badeńskie (po 3) Do końca r. 1898 rozdzielono pomiędzy 2947 rodzin osadniczych 50 728 hektarów ziemi, w cenie 33 938.797 marek. Wypada przeto na jedną rodzinę osadniczą 17·22 hektarów w cenie 11.516 marek.

Wydatki komisji kolonizacyjnej, ogółem biorąc, wyniosły od 1886 r. 109 miljonów, dochody 20 miljonów w okrągłych cyfrach.

Agitatorzy ks. Stojałowskiego.

Rzeszów 27 lutego.

Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym rozegrał się dziś epilog owej głośnej w swoim czasie tragikomedji wyborczej, w której rolę bohaterów odegrali pp. Winkowski i Stapiński. Sławetni mieszczanie z Ulanowa, jak wiadomo, pobili wówczas obu tych posłów. Sprawa ta stała się przedmiotem dochodzeń karnych, pierwotnie o zbrodnię gwałtu publicznego przez tutejszą prokuratorję wdrożonych. Śledztwa jednak w tym kierunku zaniechano i akta odstąpiono sądowi powiatowemu w Ulanowie, który wyrokiem z d. 9 grudnia z. r. skazał Jana Gradowskiego i Franciszka Zdanowskiego każdego na 5 tygodni, Jędrzeja Gutka na 14 dni, a resztę 5 sławetnych mieszczan każdego na 7 dni aresztu za pobicie z §. 411 k. k. Resztę podsądnych uwolniono.

Skazani odwołali się od tego wyroku, wskutek czego dziś jawią się w całej okazałości przed trybunałem apelacyjnym.

Rozprawa rozpoczęła się przedstawieniem sprawy przez przewodniczącego radcę Peszkowskiego. Z *exposé* tego dowiedzieli się słuchacze, że pp. Stapiński i Winkowski przybyli do Ulanowa na jakiś czas przed wyborem ks. Stojałowskiego, aby kandydatowi stronnictwa ludowego jednać zwolenników i po tej mozolnej pracy odpoczywali wieczorem przy herbatce, oczekując na furmankę w szynku Tischla Schleinmanna w Ulanowie.

Oskarżeni nie dali im jednak wychylić spokojnie tej czary chińskiego trunku, albowiem wtargnęli gromadnie do tego pokoju, gdzie byli obaj poszkodowani i rozpoczęli skandaliczną awanturę, przy której pierwszy Jędrzej Gutek uderzył pana W. pięścią w twarz, aż go krew oblała, następnie zaś w ten sam sposób utraktował pana S. Jan Gradowski. Obaj pobici upadli na ziemię, poczem cała hurma zaczęła ich okładać kijami, a Jan Gradowski usiłował zgasić lampę, aby nie było widać, kto bije. Gospodarz próbował interwenjować, lecz przypłacił to szturchańcem w plecy i sam nie wie kiedy za drzwi wyleciał — poczem już cała tłuszcza pastwiła się nielitościwie nad bezbronnymi.

Według odczytanych zeznań p. W. tenże na raczkach wydostał się do sieni, a stamtąd na pole, i tu jednak ścigali go napastnicy i gdy upadł w śniegu — połamał ktoś na nim jego własny parasol. Z wielką biedą doczołgał się do jakiegoś sklepu, skąd go żydóweczka wyprowadziła na podwórze, gdzie już sam schronił się do jakiejś wilgotnej nory i zaszył się w słomę. I tam jednak dosięgła go mściwa, w kół uzbrojona ręka jakiegoś przeciwnika politycznego, który jednak nie mogąc po ciemku namacać swego zbiega, poszedł po światło, aby pole bitwy oświetlić. Z tej chwili jednak skorzystał p. W., wyskoczył najpierw na stojący sąg drzewa, potem na jakiś dach — a następnie przez kilka parkanów w inną uliczkę i tam schował się znów u jakiegoś żyda, gdzie go odszukał zawezwany żandarm i od dalszych przyjemności wyborczych ochronił. Pan S. uwolnił się także po silnem poturbowaniu od dalszej napaści, poczem po oględzinach lekarskich i po wniesieniu skargi opuścili obaj ten niegościnny gród graniczny i wątpić należy, czy kiedy jeszcze do niego zawitają.

Według *parere* lekarskiego odnieśli poszkodowani rany i uszkodzenia, powodujące nadwerężenie zdrowia po 8 dni.

Wszyscy podsądni, jak i w pierwszej instancji, wypierają się zarzucanego im czynu, a obrońca ich dr. Fechtdegen z namaszczeniem, godnem lepszej sprawy, chce zwalić winę wypadku na roznamiętnienie polityczne. Nie przekonał jednak trybunału, który przychylił się do zdania prokuratora, że polityki bukiem i kułakiem robić nie wolno i wyrok pierwszego sędziego co do winy wszystkich oskarżonych zatwierdzając, jedynie karę dwom głównym sprawcom zniżył.

Sławetni mieszczanie niezadowoleni z nosami na kwintę opuszczają salę rozpraw i zapowiadają, że jeszcze będą rekurować, nie dając sobie wyperswadować, że na dzisiejszej rozprawie sprawa już ostatecznie została rozstrzygnięta.

Ze spraw sądowych.

Kilka słów o artykule „o nowem postępowaniu w sprawach spornych" pomieszczonym w nr. 17 „Przeglądu" z dnia 21 stycznia b. r.

V. Również bardzo charakterystyczne są dalsze uwagi autora, które wszakże same przez się w obec powyższych wywodów upadają. Autor mianowicie zastanawia się nad tem, jak takiemu ogromowi pracy, wobec którego ustaje wszelka możliwość i siła ludzka, może podołać sędzia powiatowy z 4 lub 5 „podsędkami" — autorowi też trudno nawet wypowiedzieć, co przez to nastąpi.

Następnie zaś podnosi autor, iż centralizacja przeróżnych działów sądownictwa nie miała wcale na myśli dobra ogółu — lecz interes biurokratyzmu sądowniczego, bo utworzenie znacznej ilości nowych posad, ma wskazywać na to, iż nietylko pomoc dla dotyczasowych funkcjonarjuszy miano na oku, lecz że zamierzono zastępy ich wzmocnić.

Skoro jednak istnieje niewątpliwe przeciążenie, a jak wykazano decentralizacja sprzeciwia się wprost stanowisku sz. autora, to oczywista siły musiałyby być pomnożone, a to bez względu na jakiekolwie widoki, a w szczególności też bez względu na widoki biurokratyzmu sądowego.

Z uwagami autora o dziale manipulacji załatwię się krótko. Jeżeli bowiem wobec jego uwag o ustawodawstwie procesowem można powątpiewać, czy autor zna to ustawodawstwo dokładnie, to z uwag o manipulacji sądowej przyjść się musi do niezbitego przekonania, iż autor instrukcji sądowej nawet dokładnie nie czytał, bo zaraz z tytułu tejże instrukcji jest widocznem, iż instrukcja obowiązuje tylko sądy I i II instancji, nie obowiązuje wcale sądu III instancji, jak to autor mylnie twierdzi, przedstawiając, iż oznaczenia registratualne aktów sądowych obejmują wszystkie 3 instancje. Wobec też tego, iż sz. autor poznał dobrze nową instrukcję sądową jedynie z zewnętrznych pozorów, może być i jest istotnie słuszna jego uwaga, iż instrukcja ta jest zanadto rozwlekła, iż autor jej rzeczywiście wbrew wywieszonemu przez się sztandarowi *„alles kurz zu fassen,"* który to sztandar należeć ma także do credo każdego funkcjonarjusza sędziowskiego, sam pierwszy sprzeniewierzył się temu sztandarowi przez swą niepotrzebną rozwlekłość i zapuszczanie się w najdrobniejsze szczegóły bądź bez znaczenia, bądź rozumiejące się samo przez się.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 2 marca.

(*fr.*) Sytuacja na targu papierów górniczych jeszcze nie wyjaśniona. Zaledwie tydzień trwał pozorny, jak się pokazuje, odwrót; trochę słabych graczy, którzy w całym tym ruchu tylko podrzędną rolę odgrywają, uciekło — ale na ich miejsce już znaleźli się inni, — a owi wielcy spekulanci, pod których komendą odbywa się ta kampanja, nie okazują jeszcze ochoty do kapitulacji. Wittgenstein i jego spólnicy tryumfują, a tryumf ich jest z ogólno-społecznego punktu widzenia tem bardziej zawstydzający, że okazuje bezsilność władzy państwowej i ustawodawstwa wobec spekulantów, dybiących wprost na cudzą własność. W grudniu jeszcze, jak wiadomo, zdecydował się rząd wystąpić energicznie przeciw orgjom zwyżkowym na targu praskich akcyj żelaznych i alpinów; w gazecie urzędowej pojawił się bardzo ostry komunikat, komisarz rządowy przy praskiem towarzystwie przemysłu żelaznego założył veto przeciw projektowi rozdziału nagromadzonej potajemnie czteromiljonowej rezerwy pomiędzy akcjonarjuszy i nie pozwolił na odbycie zwołanego już w tym celu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia; następnie zwołał minister handlu ankietę, która miała się zastanowić nad ukróceniem swawoli kartelu żelaznego i ewentualnem obniżeniem ceł od żelaza zagranicznego — zapowiedział dalszą „energiczną" akcję w tej sprawie, która ma zmusić kartel do obniżenia cen żelaza — a jednak kartel żelazny nie uląkł się tej groźby i dalej forsował w górę kurs akcji przedsiębiorstw kartelowych. Zachwalstwo to wywołuje zgorszenie — a jednak rząd stoi wobec niego bezwładny. Na ankiecie bowiem, która odbyła się w styczniu, pokazało się, że z ogólnych względów ekonomicznych znaczne obniżenie ceł od żelaza jest niemożliwe przynajmniej przed upływem traktatów handlowych, których moc obowiązująca kończy się w roku 1903 — i ta właśnie okoliczność rozzuchwala kartelowców. Pewni są oni tego, że jeszcze przez lat pięć nie mają potrzeby obawiać się konkurencji zagranicznej i mogą dyktować Austrji dowolne ceny. Dzisiejszy kurs akcyj kopalń i hut żelaza, jest jakby rękawicą rzuconą rządowi i wyzywającym wykrzyknikiem: „Co mi zrobisz?!" Oto od owego dnia, w którym pojawił się w urzędowej gazecie wiedeńskiej komunikat, zapowiadający, że rząd weźmie się ostro do kartelu i zrobi z nim porządek, do dziś podniósł się kurs praskich akcyj żelaznych o 250 zł., alpinów o 50 zł., akcyj kopalń czeskich o 100 zł. i w takim samym mniej więcej stosunku wszystkich przedsiębiorstw należących do kartelu. Wprawdzie i w Niemczech spekulują od roku zawzięcie w papierach tej samej kategorji i kurs akcyj przedsiębiorstw górniczych i hutniczych podlega i tam gwałtownym oscylacjom, — ale w każdym razie odbywa się to w Niemczech z pewnem wyrachowaniem. Mimo bowiem wysokiego kursu nie ma w Niemczech ani jednej akcji górniczej, która dawałaby mniejszy dochód niż 6%, w Austrji zaś przy dzisiejszym kursie dają praskie akcje żelazne $8^{1}/_{2}$%, Rima Murany $3^{3}/_{16}$%, huta Poldi 4%, Alpiny zaledwie 2%. — Zresztą austrjackiego przemysłu żelaznego nie można nawet porównywać z niemieckim, nasz zdany jest wyłącznie na konsumcję krajową, podczas gdy niemiecki ma zamówienia z Rosji i Ameryki, a obecnie otwiera się dlań szerokie pole zbytu w Afryce i Chinach.

Mimo to jednak patrzymy własnemi oczyma na ten absurd, że austrjacki kartel żelazny taksuje wartość swych przedsiębiorstw dwa razy wyżej niż niemieckich, a giełda toleruje to. Gdyby okoliczności złożyły się tak, że w parlamencie wróciłyby normalne stosunki i mógł on na nowo zebrać się do prawidłowej pracy — pierwszą jego czynnością powinno być zabrać się do wydania drakońskiej ustawy przeciw kartelom. Przy dzisiejszych bowiem stosunkach ludność zdana jest na łaskę i niełaskę kartelu żelaznego i musi spokojnie czekać katastrofy, której szybszy lub późniejszy wybuch zależny jest po części od przypadku, a głównie od woli tych potentatów finansowych, którzy gromadzą w swych rękach akcje żelazne. W chwili, gdy oni zechcą zamienić te akcje na gotówkę, krach jest gotowy, a nastać musi także w tym razie, gdy zapotrzebowanie żelaza w Austrji na budowę kolei lokalnych, elektrycznych i na inne wielkie budowle zmniejszy się.

Z bilansu austr. Zakładu kredytowego, ogłoszonego przed kilku dniami, dowiadujemy się, że i ten bank stanowi jedno wcale znaczne ogniwo w kartelu żelaznym. Miał on bowiem w swem posiadaniu 10.650 akcji towarzystwa alpejskiego, z tego sprzedał w roku ubiegłym 5650, ale niewiadomo komu i zarobił na tem około 400 000 zł., a 5000 akcyj ma jeszcze w swem posiadaniu. Widocznie czeka na jeszcze lepszy kurs, aby je sprzedać. Z tego, że Zakład kredytowy nie boi się trzymać tak znacznej partji alpinów, czerpie wielu spekulantów zachętę do dalszej gry.

Akcje kolei północnej cesarza Ferdynanda spadły w ubiegłym tygodniu przeszło o 5%, skutkiem tego, że rząd nakazał tej kolei obniżyć taryfy za przewóz węgla i cukru. Wedle postanowień ustawy z roku 1885, którą przedłużono kolei Ferdynanda jej koncesję, wolno rządowi zmusić tę kolej do obniżenia taryf towarowych nawet poniżej poziomu taryf kolei państwowych w tym razie, gdy dochód jej wynosi więcej niż 100 zł. od akcji. Otóż ten wypadek dawno już zachodzi, dochód bowiem z roku ubiegłego wynosi 143 zł. 75 ct. od akcji. Rząd nakazał przeto kolei Ferdynanda obniżyć taryfę od przewozu cukru mniej więcej o 10%, a od przewozu węgla prawie tak samo. Transport tonny węgla z rewiru ostrawsko-karwińskiego do Wiednia i transito poza Wiedeń, któ-

KRONIKA NIEDZIELNA.

„Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja Litwin, a ty Mazur... Litwin i Mazur bracia są i czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków".

Słowa te Mickiewicza, wyjęte z „ksiąg pielgrzymstwa polskiego", powinny były stać się już dzisiaj anachronizmem. Jakto? po stu przeszło latach zupełnej niewoli, po rzekach krwi wspólnie przelanej dla odzyskania ojczyzny, po szubienicach, na których zawisły ciała męczenników ze wszystkich dzielnic ziemi naszej, po kopalniach sybirskich, w których skuwano obok siebie dłonie Litwinów, Wielkopolan i Małopolan, po tylu dowodach, że tylko jednością możemy być silni, — mielibyśmy dziś jeszcze się dzielić? Potrzebowalibyśmy jeszcze słów wielkiego poety, aby nas uczyły: „nie rozróżniajcie się między sobą!"

A jednak tak jest. Tylko dziś rzadziej słychać: ja Litwin, a ty Mazur, a częściej: ja Galicjanin, ty Kongresowiak, on Poznańczyk.

W jednym z naszych dwóch galicyjskich uniwersytetów wakuje pewna katedra — gdzie i jaka, nie powiem, bo nie chcę, aby mnie posądzono o jakieś osobiste sympatje, lub antypatje. Mogę dać nawet na to słowo i udowodnić, że jednego z kandydatów na tę katedrę znam bardzo mało, a o istnieniu drugiego na świecie, przyznam się otwarcie, dopiero od paru tygodni się dowiedziałem. Kandydują. — Wydział, do którego to należy prawie jednogłośnie oświadcza się za drugim kandydatem, tym właśnie, o którym przedtem nigdy nie słyszałem. Czy wydział źle, czy dobrze zrobił, nie wiem. Może się omylił, może pierwszy z kandydatów jest lepszy niż drugi, — może wpłynęły na decyzję jakieś starania przyjaciół, może dobra opinja o uchwalonym kandydacie jest przesadzona, może wreszcie, jak mówią, członkowie wydziału niechętnem okiem patrzą na pierwszego z kandydatów, nie lubią go po prostu. Wszystko to być może. Czy to raz lepszy ustąpił gorszemu? — czyż to raz zawiedziono się na kimś? czyż to raz mając człowieka odpowiedniego pod bokiem, szukano po świecie nadzwyczajności, aby się przekonać, że zamiast dobrego owocu sprowadzono ulęgałkę? Nie o to więc idzie — w sprawie kwalifikacyj kandydatów głosu żadnego mieć nie mogę, bo specjalność ich dla mnie całkiem obca. Ale idzie o to, co czytano czarno na białem: „Jeżeli wołamy: wspierajmy przemysł krajowy, wołajmy też: popierajmy krajowe talenta... bo niedługo nadejdzie czas, że na uniwersytecie .. zasiądą sami obcokrajowcy". I maszyna drukarska, która te słowa (łagodzone przezemnie wycisnęła) — nie zarumieniła się

Któż to bowiem jest ów obcokrajowiec, o którego tu chodzi? Czy Niemiec, Francuz, a choćby Czech, Chorwat, Słoweniec? Nie, ten obcokrajowiec jest Polakiem z tak zwanej Kongresówki!

E! — powie ktoś — nie warto zważać na byle głupstwo — papier jest cierpliwy. Bo to nie pierwszy wypadek, nawet w ostatnim roku.

Czytaliśmy niedawno ogłoszenia dyrekcji, czy kuratorji gimnazjum cieszyńskiego, że w gimnazjum tem jest do obsadzenia kilka posad nauczycielskich. Ogłoszenie niewinne, a wiele mówi. Bo chyba powinniśmy się dorozumieć, dlaczego są te wolne posady? Oto Galicjanie, którzy pospieszyli na wezwanie Szląska, aby pracować jako nauczyciele w gimnazjum cieszyńskiem, pomału zaczynają się wycofywać. Sprawa to niedawna, wszystkim znana. Polskiemi pieniędzmi, nadsyłanemi ze wszystkich stron ziemi naszej, stanęło gimnazjum cieszyńskie, ta strażnica na kresach zachodnich. Polacy w niej uczą, ale ci Polacy nie urodzili się na Szląsku, więc im powiedziano: nie mięszajcie się do naszych szląskich spraw, boście... Galicjanie. A kiedy się oburzyli, to był papier tak cierpliwy, że czytaliśmy proste napaści, niesmaczne drwiny, skierowane przeciw tym nauczycielom, którym się zdawało, że będąc na ziemi szląskiej, są we własnym domu.

Papier był cierpliwy i w sprawie szkoły czernichowskiej. Nie chcę poruszać samej sprawy, bo za wiele przykrych rzeczy byłoby w jednej kronice, a zresztą rzecz już przesądzona, choć boleśnie przesądzona. Ale czy pamiętacie, czytelnicy, jaka to wrzawa podniosła się wtedy na młodzież z Litwy i Królestwa? Ta młodzież przebywa po zakładach naukowych moskiewskich, niemieckich, francuskich i nigdzie jakoś nie mają jej za zbrodniarzy — owszem ciągle czytamy, że tu, czy tam przy egzaminach odznacza się. W jednym Czernichowie pod Krakowem miała osiąść banda wyuzdanych dynamitardów z Królestwa i Litwy. A wszystko to pisano z powodu znieważenia dyrektora zakładu przez jednego z uczniów i jednego z korepetytorów. Przed miesiącem sąd krakowski rozpatrywał tę sprawę i skazał obu obwinionych na... kilka dni aresztu. Żadnego „spisku" przed sądem nie wykryto. Pokazało się, że zatrzymany przez ojca chłopak, o jeden dzień przetrzymał urlop. Uczeń ten, Galicjanin, napadł na dyrektora, a pomagał mu w napadzie słuchacz uniwersytetu, także Galicjanin. Gdzież ci Litwini i Królewiacy?

Jak trzeba coś zrobić, jakąś instytucję ogólniejszą postawić na nogi, to każdy mówi: byleby tylko Królestwo sypnęło groszem. Co jaki zapis dostanie akademja, to z Warszawy, Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy. W dziennikach też naszych, to niby tak kochamy tych „obcych" Polaków, jakby to już byli nie bracia, ale najpiękniejsze „kuzynki". Każdy ich ból, piszemy, jest naszym bólem. Płaczemy nad ich męczeństwem, cieszymy się ich każdą nadzieją. Ale niechno który z nich poda się na jaką katedrę, zaraz w kąt idzie braterstwo i usłyszymy: my tu mamy swoich! Zrobi się gdzie awantura, jak w Czernichowie, to zaraz słychać: ach te Litwiny, te Kongresowiaki. Przybędzie jaki urwis stamtąd (a urwisów braknie chyba tylko na Franz-Josephs-Landzie), to jak kołowrotek latają gęby: a co? znowu Kongresowiak!

Więc kiedy tak sobie myślę o tym naszym nadpełtwiańsko-nadwiślańsko-szląskim patrjotyzmie, to przypuszczam, że jak tak dalej pójdzie, to niezadługo doczekamy się nietylko narodów: lwowskiego, krakowskiego i cieszyńskiego, ale tarnowskiego, rzeszowskiego, sądeckiego i t. d., a „obszerniejszego" Polaka to i na lekarstwo nie dostanie. A jeżeli jeden do drugiego powie b r a c i e! to będzie znaczyło, że chce od niego b r a ć, — a jak wszystko wybierze, to go za drzwi wyprosi i zawoła: „wynoś się, boś mi obcy, bo ja Polak rzeszowski, nie wdaję się z jakimś tam przybłędą z Wilna czy z Poznania".

Wracając do uniwersytetów, sądzę, że w naszem ogólno-polskiem nieszczęściu, mamy właśnie specjalnie to szczęście galicyjskie, iż możemy w naszych najwyższych naukowych instytucjach gromadzić najlepsze siły z całej Polski. W Wilnie, w Poznaniu, uniwersytetów niema, w Warszawie Moskale nas do katedr nie dopuszczają, kto więc z Polaków oddaje się poważnej pracy naukowej i zyska sobie uznanie, tego, jeżeli nie szuka chleba na zagranicznych uniwersytetach, możemy do siebie przyciągnąć i utrzymać obie wszechnice na wysokim poziomie. I żal mi też, że takiego np. Nenckiego, nie zdołaliśmy pozyskać i że go sprowadzili dla siebie Moskale do Petersburga.

Żałować też będę niezmiernie, jeżeli stracimy na uniwersytecie krakowskim taką pierwszorzędną powagę naukową, jak prof. Baudouin de Courtenay. „Obcokrajowiec" ten, cieszący się sławą jednego z najpierwszych europejskich slawistów, opuścił Dorpat, aby uczyć w Krakowie. Ponieważ jednak jest tylko „za kontraktem", przeto ministerstwo nie pytając się uniwersytetu, oświadczyło, że kontraktu nie przedłuży. Wyborny artykuł w tej sprawie czytałem przed paru dniami w lwowskim *Przeglądzie*. Jakiś filolog poważnie, rozumnie wykazuje, jaką szkodę poniesie uniwersytet Jagielloński. Podaje on pogłoskę, że ministerstwo oświaty uległo presji węgierskiej, bo kochane nasze sąsiady Basamteremtety nie żywią uczuć przyjaznych dla tego polskiego uczonego. Gdyby to była prawda, gdyby Austrja nawet przy obsadzie katedr profesorskich słuchała rozkazów z królestwa fałszowanego wina i paprykowanej słoniny, to kto wie, czy nie lepiej byłoby zamiast kłócić się o „kwoty" i „ugody", rozszerzyć granice Magyar-Orszagu na północ po Wisłę, na zachód do Szwajcarji, a na południe po Czarnogórę. Autor artykułu nie przypuszcza, aby pewne sfery miejscowe krakowskie wpływały na postanowienia ministerstwa. Może być, pisze, że przekonania polityczne profesora B. nie podobają się pewnemu stronnictwu, ale czyż godzi się pomyśleć, aby tam, gdzie idzie o dobro nauki kierowano się podobnymi względami!

Śliczne słowa — pragnę wierzyć, że to, co w tej sprawie doszło do uszu moich, jest fałszem. I wierzyłbym nawet odrazu, gdybym nie znał moich najdroższych... nieprzyjaciół politycznych. Kochani chłopcy! — oni tak ślicznie umieją mścić się na „nieblagonadiożnych", tak ładnie i głośno deklamować o niezawisłości przekonań i poszanowaniu ludzi nauki, a tak delikatnie, tak po cichu pozbywać się ich, kiedy im są niewygodni! Poczciwi chłopcy, — a jacy chrześcjanie! Oni tylko zapomnieli o tem, co Chrystus mówił, że „czynić trzeba dobrze nieprzyjaciołom naszym", że „kto się wywyższa, uniżon będzie" — i wiele jeszcze innych podobnych rzeczy zapomnieli, jak np. „kochaj bliźniego swego"... a gdzieżby mieli pamiętać o tem, że to brzydka rzecz, kiedy ktoś używa dróg krętych...

Ale, kończąc na tem, od czego zacząłem, radzę nam wszystkim w interesie ogólnym, abyśmy nigdy nie spuszczali z oka zacytowanych na początku słów Mickiewicza z „Ksiąg pielgrzymstwa". Ponieważ zaś dużo pod tym względem grzeszyliśmy i grzeszymy, więc, że to z Panem Bogiem choć „raz na rok koło Wielkiejnocy" musi być sprawa, a Wielkanoc za pasem, wyspowiadajmy się przeto z tego grzechu śmiertelnego przeciw narodowi — i nietylko przyobiecajmy się poprawić, ale obietnicy dotrzymajmy.

K. Bartoszewicz.

ry kosztował dotychczas 3 zł. 73 ct. będzie odtąd kosztował 3 zł. 30 ct. Galicja nic na tem nie zyskuje, gdyż ani brunatny węgiel galicyjski, ani cukier z fabryki przeworskiej nie są przedmiotem eksportu na Zachód.

Nominację Kolomana Szella prezesem gabinetu węgierskiego przyjęły giełdy życzliwie. Osobistość to bowiem dobrze znana w świecie finansowym i on to rzecby można skojarzył ścilejszą znajomość między giełdami a królestwem św. Szczepana. Będąc ministrem finansów w r. 1875 Koloman Szell zerwał z systemem t. zw. „schwebende Staatsschuld" a zaprowadził system zaciągania długów przez emisję rent i wprowadził rentę węgierską na targi europejskie. Jedną atoli obawę żywią giełdy, a mianowicie, czy wobec tego, że przez ustąpienie br. Banffy'ego tracą właściwie moc obowiązującą układy, zawarte między nim a hr. Badenim, następnie zaś hr. Thunem, i zajdzie zapewne potrzeba zawierania nowej ugody, powiedzie się p. Szellowi utrzymać te zdobycze dla Węgier, jakie usyskał br. Banffy. Opozycja węgierska w swoim czasie narzekała gorzko, że Banffy zaprzedał Węgry w rokowaniach ugodowych z Austrją, giełdy jednak inaczej zapatrują się na tę sprawę i boją się, że nowa ugoda może być dla Węgier o wiele gorszą, co wpłynęłoby ujemnie na wartość papierów węgierskich.

Pierwszy chrzest ogniowy ułanów polskich w r. 1849.

W dniu 5 marca rb. upłynie lat pięćdziesiąt od bitwy pod Szolnokiem, w której ułani polscy odebrali pierwszy chrzest ogniowy w boju za wolność... Węgrów. Według zapisków naocznego świadka, rzecz miała się następująco:

Na rozkaz jen. Dębińskiego, korpus jen. Damianicza, który był wtedy na marszu z Banatu, miał sprzątnąć ze swej drogi ufortyfikowaną pozycję austrjacką Szolnok, której broniła jedna brygada. Rozkaz ten naczelnego wodza wykonano ze wspaniałą brawurą i podziwu godną walecznością. Trzy bataljony węgierskiej piechoty i dwie kompanje legjonu polskiego, z bagnetem w ręce, wyrzuciły z miasta całą załogę nieprzyjacielską na otwarte pole. Na pomoc jej przybiegł z Abany pułk ciężkiej kirasjerów austrjackich, z którą oczywiście mogła najskuteczniej rozprawić się także tylko kawalerja.

Wówczas hr. Poniński, komendant pułku ułanów polskich — późniejszy *generale d'armata* w armji piemonckiej — wyprosił sobie u Damianicza atak na konnicę austrjacką. Miał jednak zaledwie 150 koni pod ręką i na ich czele, ku zdumieniu całego korpusu, w puch rozbił cztery szwadrony nieprzyjacielskie. Nie dość na tem — w piekielnym tym pochodzie zatopił w przepływającej tamtędy rzece Zadwa (?) „koncentrującą się" w tył piechotę.

Nazajutrz, 6 marca, jenerał Damianicz i komisarz rządowy, w obliczu całego korpusu, ustawionego na pobojowisku, udekorował pomiędzy innymi następujących 3 oficerów Polaków: hr. Ponińskiego, Wysockiego i Grochowalskiego. Ten ostatni jako oficer sztabu Damianicza, swemi dyspozycjami głównie przyczynił się wtedy do wzięcia Szolnoku.

Tyle świadek naoczny... Z 3 odznaczonych wówczas oficerów naszych, major Grochowalski żyje we Lwowie w bardzo skromnych warunkach, jako prebendarjusz w zakładzie R. Domsa... Czy też Węgrzy, wolni dziś i dumni ze swego udzielnego stanowiska w monarchji, w dniu 5 marca br. przypomną sobie to zwycięstwo pod Szolnokiem, które zawdzięczali głównie zdolnościom militarnym Polaka i bezprzykładnej waleczności legjonu polskiego, a potem ułanów polskich? Niestety — wątpimy o tem bardzo. Zżydziałe niestety „państwo" węgierskie nie lubi zapewne wspomnień, które upominają do wdzięczności...

Dom imienia Tadeusza Kościuszki.

Wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży wydał odezwę, wzywającą społeczeństwo nasze do składek na budowę bursy dla uczniów szkół średnich we Lwowie pod nazwą: „Dom imienia Tadeusza Kościuszki". Z każdym rokiem — czytamy w odezwie — coraz większe zastępy młodzieży garną się do szkół średnich, żądne nauki i wiedzy. Wzrost ten jest widoczny we Lwowie, jako stolicy kraju, gdzie już szóste powstaje gimnazjum, a we wszystkich nad miarę przepełnione są klasy. Wśród tej młodzieży znaczna jest liczba uczniów niezamożnych, wprost ubogich, zmuszonych u obcych rodzin szukać dla siebie przytułku i opieki. Jakie są u nas tak zwane stancje dla uczniów, wiedzą chyba ci, co albo sami musieli przejść przez tę niedolę, albo mieli sposobność bliższego ich poznania. Najlepszym środkiem zapewnienia ubogiej, zamiejscowej młodzieży szkół średnich odpowiedniego pomieszczenia i starannego nadzoru, jest tworzenie dla niej burs. Prawie wszystkie znaczniejsze miasta naszego kraju, w których istnieją szkoły średnie, mają takie zakłady wychowawcze, niekiedy wzorowo urządzone. Tylko Lwów nie zdobył się na to dotychczas.

W dalszym ciągu czytamy w odezwie, iż celem wybudowania bursy, Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży, połączyło się z Towarzystwem pomocy naukowej i dziś rozporządza gruntem pod bursę, udzielonym przez reprezentację gminy miasta Lwowa i kwotą 9000 zł. Suma to jeszcze za mała, ażeby módz budowę rozpocząć. Wydział towarzystwa uzyskawszy od prezydjum namiestnictwa pozwolenie na zbieranie na ten cel składek, zwraca się do całego kraju i narodu z gorącą prośbą, o poparcie rzetelnych jego usiłowań.

Odezwę swą kończy wydział towarzystwa następującemi słowy:

„Nie szczędźmy trudu dla popierania tej sprawy, nie żałujmy grosza na cel tak wzniosły. Niech imię, które bursa nasza ma nosić, imię najwyższą czcią narodu otoczone, będzie dla wszystkich i rękojmią tego ducha, który w domu tym będzie panował i zachętą do szczerej, obywatelskiej ofiarności. Pomyślmy, że niewielką ofiarą przyczynimy się do wielkiego dzieła i stworzymy zakład, który dla społeczeństwa przygotowywać będzie nowe siły do pracy — zakład, który dla kraju wychowywać będzie dobrych obywateli, a dla narodu wiernych jego synów. Grosz, przez nas złożony, sowicie się opłaci. Ofiarujmy go chętnie — a Bóg pobłogosławi naszej pracy!"

Datki na „Dom imienia Tadeusza Kościuszki" przyjmuje zastępca przewodniczącego p. Franciszek Próchnicki, dyrektor V. gimnazjum (ulica Wałowa).

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 5 marca.

O godz. 5 popoł. w Czytelni katolickiej odczyt Bron. Kryczyńskiego: „O miłości dziejów ojczystych."

O godz. 6 w „Sokole" wieczór wokalno-gimnastyczny.

O godz. 6 wieczorem w „Jedności" odczyt W. Gnatowskiego: „Rys historji nauk przyrodniczych."

O godz. 6 wieczorem w „Skale" z inicjatywy akad. koła tow. Szkoły ludowej odczyt J. Germana: „O dramacie w Polsce."

O godz. 7 wieczorem w „Jedności" odczyt prof. Cilińskiego „Stosunki społeczne Grecji i Rzymu."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Małka Schwarcenkopf", sztuka; wieczorem „Hugenoci", opera.

Kalendarz. Niedziela (5): Fryderyka opata. Wschód słońca o godzinie 6 minut 44, zachód o godzinie 5 minut 4.

Posiedzenie rady miejskiej, tajne, odbędzie się w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym między innemi sprawa urangowania urzędników magistratu, mianowanie dwóch starszych nauczycielek i wysłanie fachowej komisji za granicę w kwestjach budowlanych.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował radcę rachunkowego, Aleksandra Ściborskiego, członkiem komisji dla egzaminów z rachunkowości państwowej.

„Journal parlé", czyli „dziennik mówiony". W tej formie urządza grono pań pod kierownictwem pani Neumanowej bardzo zajmujący wieczór w połowie bm., na którym najlepsze siły recytatorskie Lwowa, wygłoszą kolejno szereg barwnie, dowcipnie i zajmująco napisanych specjalnie artykułów, z których się ów *Journal parlé*, czyli „dziennik mówiony" składać będzie. Wygłoszenie tych artykułów zajmie cały wieczór, z którego dochód przeznaczony na stypendjum im. Mickiewicza. *Journal parlé* już dzisiaj budzi ogromne zainteresowanie, jako rzecz zupełnie nowa i oryginalna w pomyśle.

Na dochód Salomejek odbędzie się dnia 12 bm. przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła", na którem grono amatorów, najlepszych w naszem mieście, odegra nieznaną u nas we Lwowie komedję Schöntana i Kadelburga pt. „Na cel dobroczynny". Komedja ta ogromnie zajmująca i barwnie napisana, była raz tylko tu odegraną przez teatr krakowski, to też niewątpliwie publiczność licznie pospieszy i żywo się zainteresuje tem przedstawieniem, już choćby ze względu na szlachetny cel dochodu z przedstawienia.

Bójka kelnerów w Grand-hotelu. Wczoraj o godzinie 1 w nocy wybuchła między dwoma kelnerami kawiarni Grand-hotelu bójka, w której jeden z nich, Wiktor Borak, znany z ogromnie zapalczywego charakteru, ugodził swego kolegę, Karola Schramma, karafką w głowę. Cios był bardzo silny, albowiem zranił głowę Schramma niebezpiecznie. Rannego opatrzyła stacja ratunkowa, a zapalczywym Borkiem zajęła się policja.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 6 z rana zmarł nagle złotnik Józef Pach, zamieszkały w Rynku, na udar sercowy. Zawezwany lekarz stacji ratunkowej skonstatował już tylko śmierć.

O trzy centy na lekarstwo na zęby. Po ulicy Karola Ludwika i Akademickiej grasuje indywiduum owinięte dużym szalem, które zatrzymawszy przechodnia, nawiązuje z nim następujący djalog:

— Panie łaskawy, przepraszam najmocniej, jedno słóweczko...

— Proszę pana — cóż to takiego?!

— Chciałem łaskawego pana prosić o pożyczenie (!) na jeden dzień 3 centów na lekarstwo na zęby!...

— Jakto na zęby?!...

— Bo to widzi — łaskawy pan — okrutnie mię bolą — ale proszę się nie bać... ja te 3 centy panu łaskawemu jutro (?) z całem podziękowaniem i serdecznością zwrócę...

Wobec tak przeprowadzonej rozmowy niejeden nie widzi innego punktu wyjścia, tylko wyjmuje owe 3 centy i wręcza je nieszczęśliwie zapadającemu na zęby. Nie trzeba dodawać, iż chronicznie zapadający pacjent podobną procedurę zaaplikowawszy X+1 razy dziennie, w ten sposób zarabia na życie.

Kronika prowincjonalna. Rada miejska w Buczaczu nadała obywatelstwo honorowe p. Janowi Lewickiemu, radcy namiestnictwa i inspektorowi szkół średnich, w uznaniu jego wielkich zasług położonych dla miasta, przy przekształcaniu tamtejszego gimnazjum bazyljańskiego, na wyższe państwowe.

W Samborze odbędzie się dnia 19 b. m. na dochód budowy „Sokoła" kiermasz z tombolą.

W Nowym Sączu rozpoczęła się w sobotę rozprawa przeciw Rozwadowskiemu, oskarżonemu o postrzelenie żołnierza Krischkego.

Aresztowanie żyda lwowskiego. Pisma warszawskie donoszą: W Kijowie policja aresztowała przybyłego ze Lwowa Borucha Dornhelma który przywiózł na sprzedaż całą kolekcję fałszywych starożytności. Były tam popiersia: Jana Kazimierza, Jana Sobieskiego i Stanisława Poniatowskiego. Wszystko to było podrobione z takim artyzmem, że antykwarjusz miejsowy nie poznał się na tem i kupił antyków za 2000 rubli. Fabrykę tych „antyków" prowadzi Dornhelm do spółki z teściem we Lwowie.

Policjant fałszerzem. W Wiedniu aresztowano policjanta Jana Stajnko w chwili, gdy pełnił służbę na ulicy. Podczas jego nieobecności robiono porządki w koszarach, przyczem z płaszcza policjanta wypadło pudełko, w którem znajdowała się jakaś biała masa, a na niej odcisk guldena. Znaleziono dalej fałszywego guldena. Stajnko wypiera się, jakoby miał zamiar stale zajmować się fałszowaniem pieniędzy, jednakowoż postawiono go przed kratki pod zarzutem usiłowanego fałszowania pieniędzy.

Eksplozja. Z Sosnowic donoszą: W szybie kopalni węgla „Saturn", należącym do ks. Hohenlohego, eksplodowała skrzynia z dynamitem. Dwóch robotników zginęło na miejscu, trzeci jest ciężko ranny.

Geofagja. W biuletynie wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego znajdujemy ciekawe szczegóły co do „geofagji", czyli zwyczaju jedzenia ziemi, jaki zachodzi w większej części krajów podzwrotnikowych. Zwyczaj ten rozpowszechniony jest zwłaszcza pomiędzy murzynami i Indjanami, a wyjątkowo zdarzają się wypadki geofagji i w Europie. W pewnych łomach kamienia w Niemczech zauważono robotników, którzy kładli zawsze na chleb warstwę gliny i jedli te kromki z widocznem upodobaniem. W Persji istnieje gatunek ziemi, który uchodzi za potrawę zbytkowną, ulubioną przez smakoszów. Na archipelagu malajskim kupują ziemię „ampon" u handlujących artykułami żywności. W Chinach, Nowej Kaledonji, Nowej Gwinei geofagja jest bardzo rozpowszechnioną. Humboldt obserwował ją w Ameryce. W Gwatemali z geofagją łączą się zabobony religijne; podczas niektórych obrządków, wierni pożerają z głębokiem nabożeństwem posążki z gliny. Barbarzyński ten zwyczaj wszakże ma wpływ nader szkodliwy — wywołuje suchoty, zapalenie wątroby i bezkrwistość.

Wiadomości osobiste. Minister dr Adam Jędrzejowicz przyjmować będzie w poniedziałek o godzinie 11 przedpołudniem w gmachu namiestnictwa, przedstawicieli władz i udzielać posłuchań.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu posunęło urzędnika pomocniczego dla spraw domenowo-kasowych, Stanisława Ciesielskiego, z XI do X klasy rangi.

Pies wściekły wałęsał się z czwartku na piątek przez noc całą po ulicy św. Zofji, przyczem pokąsał kilka innych psów, których w swej nocnej włóczędze na drodze napotkał. Rano dopiero zrobiono na niego obławę i zastrzelono go. Co będzie jednak z resztą psów, których nie zdołano schwytać?

Skradziono ubiegłej nocy garderobę i srebrny zegarek Władysławowi Burzyńskiemu, piwowarowi, zamieszkałemu przy ulicy Kaspra Boczkowskiego pod l. 9.

Przebicie bagnetem przez żandarma. Wczoraj popołudniu 4 murarzy w stanie pijanym dopuszczało się w karczmie na Kulparkowie różnych ekscesów, łamiąc krzesła i ławki i bijąc butle z alkoholami. Zawezwano żandarmerję. Kiedy przybyli dwaj żandarmi, aby aresztować ekscedentów, ci stawili silny opór. Jeden z nich nawet, nazwiskiem Wilhelm Jery, uchwycił w bójce, jaka się wywiązała, jednego z żandarmów za gardło, chcąc go powalić na ziemię. Wówczas żandarm broniąc się pchnął napastnika bagnetem w bok, raniąc go niebezpiecznie. Na ten widok dwóch ekscedentów uciekło, a pozostałych dwóch odstawili żandarmi do Lwowa. W drodze na ulicy Grodeckiej raniony omdlał, więc go przeniesiono do hotelu pobliskiego „pod złotą rybą", gdzie zawezwany lekarz go zaopatrzył. Jerego odstawiono do szpitala, a drugiego ekscedenta do więzienia.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 2 arkusz sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

* W „Skale" odbędzie się dziś przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Zarząd główny** krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w lutym b. r. siedm nowych bezpłatnych czytelni ludowych w gminach: Lublica (pow. Jasło), Trzęsówka (Kolbuszowa), Jasionka (Krosno), Brzoza Stadnicka i Wola Wielka (Łańcut), Gnojnica i Ocieka (Ropczyce).

Ogółem rozesłano w lutym do czytelń 727 książek wartości 290 zł.

Zarząd Towarzystwa uprasza członków o nadsyłanie wkładek za rok 1899, a kierowników czytelni o nadsyłanie sprawozdań za rok 1898 dotąd nie przedłożonych.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał do naszej administracji p. M. Krupański z Kałusza 1 zł.

Zmarli:

Józef Pach, buchalter, żołnierz z roku 1863/4, zmarł we Lwowie w 59 r. życia.

Franciszek Semenetz, starszy nauczyciel przy szkole w Żydaczowie, zmarł dnia 3 marca b. r.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Hugenoci", opera Mayerbera; jutro w poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; we wtorek „Lohengrin", opera; w środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon", komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski.

Z izby sądowej

Jasło 3 marca. *(Morderstwo).* Sensacyjny proces Lichtigów, o skrytobójcze morderstwo popełnione w przeszłym roku w Dukli, odbędzie się przed ławą sądu przysięgłych w Jaśle. Rozprawę prowadzić będzie radca sądu krajowego Kozubski, oskarżać p. prokurator Stawarski. Obronę prowadzi dr. Gaszyński, który, postawieniem szeregu świadków odwodowych, spowodował już raz odroczenie tej rozprawy. Akt oskarżenia w dosłownem brzmieniu podaliśmy już na szpaltach naszego dziennika. Rozprawa rozpocznie się dnia 7 marca i potrwa około 10 dni.

Wiedeń 2 marca. *(Strejkująca orkiestra).* W d. 19 lutego miało się odbyć w Carltheatrze przedstawienie na cel dobroczynny, w którem miała wziąć także udział panna Dirkens. Miała się odbyć próba orkiestrowa, o oznaczonej godzinie nie zjawił się jednak żaden z muzykantów. Gdy reżyser o tem się dowiedział, począł wymyślać, skutkiem czego pięciu obrażonych oskarżyło go o obrazę czci. Pomimo, iż reżyser udowadniał, że muzykanci bardzo często na próby nie przychodzili, został jednak skazany na 25 zł kary.

Wiedeń 2 marca. *(Wyrodna matka).* Niejaka Pirker, służąca, została skazana na śmierć przez powieszenie za to, iż chcąc się pozbyć swego sześcioletniego syna, idjoty, dała mu do picia roztwór fosforu pomięszany z tłuczonem szkłem. Trybunał najwyższy wyrok ten zatwierdził.

Proces ks. Stojałowskiego.

Lwów 3. marca.

(Rozprawa druga z „Kurjerem Lwowskim").

Popołudniu o godz. 4 rozpoczęła się druga rozprawa ks. Stojałowskiego na tle zbliżonem bardzo do naszej rozprawy, zakończonej w południe uwolnieniem dr. Ostaszewskiego-Barańskiego. Ks. Stojałowski oskarża redaktora *Przyjaciela ludu* p. Bolesława Wysloucha, oraz redaktora *Kurjera Lwowskiego* p. Henryka Rewakowicza o rozpowszechnianie takich przeciw osobie jego skierowanych zarzutów, które mogły go podać w pogardę publiczności. Zarzuty te, ogłoszone w *Przyjacielu ludu*, a potem przedrukowane w *Kurjerze Lwowskim*, są następujące: że ks. Stojałowski pozostawał w bliskich stosunkach z władzami rosyjskiemi, że miał zamiar uciec do Królestwa, a nawet jeden z jego zwolenników, niejaki Płaza, przewoził mu w tym celu niektóre rzeczy za kordon.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem zaskarżonego artykułu *Przyjaciela ludu*, którego autor, włościanin Jakób Burka, wyraża się, że ks. Stoj. „za pieniądze pokochał Moskali" i że był w Petersburgu „ażeby pokłonić się carowi." P. Wyslouch, który następnie głos zabrał, przytoczył szereg dokumentów, świadczących, że ks. Stoj. nie pod chwilowem wzburzeniem, lecz przez długi i ściśle dający się oznaczyć okres czasu nosił się z zamiarem znalezienia „spokojnego kąta" — w Rosji.

Następnie udowodnił p. Wyslouch, że ks. Stojał. pisywał korespondencje do *Dniew. Warsz.* — wreszcie w dłuższym wywodzie uzasadniał swój zarzut, że ks. Stoj. pokochał Moskali za pieniądze. W tym celu demonstruje p. Wyslouch wyjątki z pism Stoj. w których on tendencyjnie przekręca fakta najohydniejszego ucisku kościoła katolickiego w Rosji i przedstawia stosunki w barwach jasnych.

W pisemkach ks. Stojałowskiego ujawnia się wszędzie bizantyńska czołobitność dla caratu. W jednym np. numerze *Wieńca* prorokował, że Rosja wkroczy do Konstantynopola i pisał: „A wtedy znowu będziemy mogli powiedzieć: I przyszło światło (!!) ze Wschodu". Gdzieindziej znowu napisał: „Zbliża się chwila, gdy wedle przepowiedni pewnego polityka, Europa cała stanie się kozacką t. j. rosyjską, ale głupia demokracja polska nie chce tego uznać".

O g. 7 przerwano rozprawę.

* * *

Lwów 4 marca.

Dzisiejsza poranna rozprawa rozpoczęła się od dalszego przesłuchania redaktora *Przyjaciela ludu* p. Bolesława Wysloucha.

P. Wyslouch, tłomacząc swój zarzut, że ks. Stojałowski „pokochał Moskali za pieniądze", powtarza, że jest to obojętne, czy Stojałowski brał od Rosjan pieniądze w dosłownem znaczeniu, czy też miał od nich inne korzyści w rodzaju spodziewanego „cichego kąta" za kordonem. Różnica tyczy się tylko formy odbieranych dobrodziejstw, a nie istoty.

Przew. Oprócz tego zrobił pan w *Przyj. ludu* zarzut ks. Stojałowskiemu, że posiadał tajne dokumenty, które przechowywał w jakiejś skrzyni i które miał przy pomocy Płazy przemycić do Królestwa. Punkt ten jest objęty aktem oskarżenia. Czy pan może przeprowadzić dowód prawdy na tę okoliczność?

P. Wyslouch. Nie sądzę, ażeby potrzebnem było dowodzenie tego rodzaju rzeczy. Posiadanie tajnych papierów nie jest bowiem niczem ubliżającem, więc chociażby nie było prawdą, nie może być uważanem za obrazę honoru. A, że ks. Stojałowski miał istotnie posiadać takie papiery, o tem świadczy fakt, iż raz w sądzie cieszyńskim zjadł jakiś papier, nie chcąc, aby się dostał w niepowołane ręce.

Drugi oskarżony, p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera Lwowsk.*, który przedrukował z *Przyj. ludu* artykuł o ks. Stojał., zeznaje, że z dwudziestoletniej znajomości z nim, wyniósł głębokie przeświadczenie, że jest to człowiek, u którego główną sprężyną działania jest nieslychanie wygórowana ambicja lub nadzieja korzyści osobistych.

Przesłuchiwać zaczęto świadków.

Świadek Płaza, Szlązak, zwolennik ks. Stojałowskiego, jest tym, który miał ukrywać jego skrzynię z tajnymi dokumentami i przewozić częściowo rzeczy Stoj. za kordon. Płaza wypiera się, jakoby cokolwiek przewoził do Królestwa, twierdzi, że trudni się tylko szwarcowaniem z Prus do Austrji i wogóle na liczne pytania odpowiada „nie wiem", nie pamiętam" itp.

Dr. Grek: Czy pan pilnie czytuje *Wieńca* i *Pszczółkę?*

Płaza: Każdy numer.

Dr. Grek: A nie przypomina pan sobie tam artykułu, w którym ks. Stoj. doradza, jak świadek powinien zachowywać się w sądach?

Płaza: Nie.

Dr. Grek: W takim razie ja panu przeczytam. *Wieniec* pisał tak: „Co do tych, którzy słuchani są jako świadkowie, ci mają obowiązek prawny, tj. przez ustawę świecką przepisany, aby prawdę mówili. *Zaś wedle sumienia jest tak:* Nikt nie może być zmuszony szkodzić bliźniemu, więc, jeżeli mówiąc prawdę, zaszkodziłby bliźniemu, może (często powinien) wedle sumienia tak mówić, aby obronił bliźniego. A więc np. powiedzieć: „Nic nie pamiętam, dokładnie nie wiem, nie ręczę" itp. Za taką odpowiedź nikt karany być nie może, ani do innej zmuszony".

— Nie czytał pan tej instrukcji?

Płaza: Nie pamiętam. *(Wesołość w sali).*

Przesłuchano także świadka Czakiego, socjalistę z Krakowa, który zadał kłam twierdzeniu Płazy, jakoby nic nie miał wspólnego z przemycaniem do Królestwa. Owszem Płaza listownie ofiarował swoje usługi redakcji *Naprzodu*, lecz socjaliści nie skorzystali z nich, ponieważ oferent nie przedstawiał dostatecznej gwarancji, iż potrafi być ostrożnym.

Poseł Zabuda, Stojałowczyk, przesłuchiwany był w celu wyjaśnienia sprawy owej tajemniczej skrzyni, lecz prawdopodobnie i ten świadek korzystał z instrukcji ks. Stojał. w *Wieńcu*, bo na wszystko odpowiada: „nie pamiętam", „nie ręczę" itd. — a od czasu do czasu, dla odmiany, popadał w sprzeczności.

O godz. $^1/_4$2 odroczono rozprawę do popołudnia.

Konferencja rolnicza.

Wczoraj o godzinie 5 po poł. odbyła się w kasynie ziemiańskiem konferencja rolnicza na temat, jakim sposobem podnosić należy i można dochody z hodowli bydła rogatego. W tej kwestji pierwszy zabrał głos imieniem komitetu gospodarczego p. Langie, zagajając jako przewodniczący obrady, poczem udzielił głosu prof. Mieczysławowi Pańkowskiemu. Ten przedewszystkiem wskazał różnicę, jaka zachodzi w żywieniu bydła górskiego a nizinnego; podał sposoby uchronienia bydła od gruźlicy, w końcu pouczał, jak je najracjonalniej żywić należy. Po nim przemawiał p. Turnau, który wbrew twierdzeniu przedmowcy oświadczył się przeciw metodzie całorocznego żywienia bydła w stajni. Za metodą oświadczył się p. Kazim. Pańkowski, uzasadniając ją szeregiem nie dających się zaprzeczyć przykładów.

W dalszym ciągu dyskusji zabierali głos, interpelując referenta, pp. Wiesiołowski, ks. Czartoryski, dyr. Frommel, Dembiński, prof. Kubicki, Ostaszewski i znowu kilkakrotnie p. Turnau. Mowcy oświadczali się co do powyższej kwestji *pro* i *contra*. Wiele zajmujących szczegółów co do szczepienia gruźlicy u bydła, podniósł weter. jarosławski p. Kwieciński. Na wszystkie poruszone kwestje odpowiedział wyczerpująco referent prof. Miecz. Pańkowski.

W końcu uchwalono na wniosek komitetu, zwoływać podobne konferencje od czasu do czasu, a to celem przedyskutowania pewnych wprzód wytyczonych kwestyj. Posiedzenie skończyło się o godz. 8 wieczorem.

Gal. Tow. producentów tytoniu.

W piątek o godzinie 3 po południu odbyło „Tow. gal. producentów tytoniu w Śniatynie" swe posiedzenie w sali tut. kasyna ziemiańskiego, na którem poruszono parę kwestyj ogromnej doniosłości. Obrady zagaił p. Krzysztofowicz, który też przewodniczył zgromadzeniu. Wykazał on, iż Tow. przy skromnych subwencjach, jakie otrzymuje od kraju i rządu, zdołało bardzo dodatni wpływ wywrzeć na kulturę tytoniu u nas. Jak ważną jest ta kultura, dość wspomnieć, iż kiedy w roku 1889 Galicja zdołała wyprodukować tytoniu tylko za pół miljona złr., wartości przeciętnej 15 złr. za 100 kg., to przy działalności Tow. przez instruktorów rozsyłanych po wsiach, ta sama Galicja dziś po 10 latach produkuje za cały miljon złr. tytoniu, którego wartość przeciętna za 100 kg. podniosła się do 20 złr.

Potem przemawiał p. Moysa. Ten mówił o sposobach rozwoju Tow., a zwłaszcza o stosunku jego do rządu. Rząd do niedawna zachowywał się wobec Towarzystwa nader nieprzychylnie. Obecnie ta nieprzychylność powoli zaczyna ustępować, wobec tego, że kiedy w materjale zużywanym przez fabryki tytoniu rządowe, Galicja zajmowała 9% w roku 1889, to dziś ta ilość wzrosła do 25%. Z kolei przemawiał prof. Szyszyłowicz o próbach i doświadczaniach nad racjonalną uprawą tytoniu, które Towarzystwo podejmuje. W zakończeniu zabrał głos p. Włodz. Gniewosz, wyrażając uznanie i podziękowanie Tow. za intenzywną działalność i zapewniając, iż energiczna jego praca, obfitująca w tyle dodatnich rezultatów, znajdzie z pewnością jeszcze większe materjalne poparcie ze strony kraju.

SEJM.

(8 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 4 marca.

Początek posiedzenia o godzinie 10 m. 45.

P. Weigel popierał subwencję na restaurację kościoła Bożego Ciała, Św. Piotra i Bonifratrów w Krakowie, p. Bojko zaś subwencję dla ludności powiatu dąbrowskiego, dotkniętej gradobiciem zeszłorocznem. W pierwszem czytaniu odesłano sprawozdanie wydziału krajowego o uzupełnieniu obwałowania prawego brzegu Wisły, między Podgórzem, a Niepołomicami — do komisji gospodarstwa krajowego.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Męcińskiego, w sprawie **wymiaru podatku osobisto dochodowego i podatku zarobkowego.** P. Męciński zaznacza na wstępie, że wielkie dzieło reformy podatkowej z 1896 roku nie przyniosło tych dodatnich rezultatów, jakich się po niej spodziewano. Owe obietnice ponętne dla opodatkowanych, że rozkład będzie równomierny — rozwiały się jak mgła — a zostało niezadowolenie, rozgoryczenie i narzekanie bez końca.

Ustawa o podatku osobisto-dochodowym wprowadzoną została w życie bezwzględnie, z zupełnem ignorowaniem §. 209 i 210 tej ustawy. Zamiast badać fasje — baczono przedewszystkiem na ostateczną cyfrę czystego dochodu. — Kontrybuenci nie byli wzywani do wyjaśnień — nie uwzględniono niejednokrotnie rachunków przedłożonych, ale stosowano zbyt często §. 214 ustawy i wymierzano podatek mimo rachunków przedłożonych, na podstawie okoliczności zewnętrzych.

Rekursów na podstawie §. 218 zostało przeszło 14.000 wniesionych. Ale cóż kiedy dotąd czynność rekursowej komisji nawet nie rozpoczęła się, bo dyrekcja krajowa skarbu jeszcze nie uporała się z rekursami dla podatku zarobkowego i dochodowego, których jest kilkanaście tysięcy. Bezwzględność więc w wymiarze podatku spowodowała istny chaos i zamęt. A tymczasem przyszedł czas wnoszenia fasji na rok 1899. Ten cały nienormalny stan rzeczy, ilustruje mowca drastycznemi przykładami. Zastrzega się jednak, że nie chce tej nieprawidłowej akcji władz skarbowych generalizować. Były także dzięki Bogu okręgi podatkowe, w których z lepszym zrozumieniem ustawy traktowano załatwianie tych spraw. Ale tak samo — mówi — nierzetelnych fasyj proszę nie generalizować — i całego ogółu obywateli nie pomawiać o fałszywe fasje.

Winą jest władz skarbowych ta olbrzymia ilość rekursów. Żąda więc wstrzymania egzekucyj co do tych przynajmniej kwot, które stanowią przewyżkę od fasyj kontrybuentów — na tak długo, dopokąd rekursa załatwione nie zostaną.

Co do podatku zarobkowego — wykazuje nieustawowe traktowanie tow. zaliczkowych — i wogóle przedsiębiorstw użytku publicznego. Ciężary, obecnie wyższe jak dotąd były, nałożone na te zakłady, są wbrew duchowi i intencji ustawodawcy. §§ 83, 94 i 95 są albo zupełnie ignorowane, albo fałszywie interpretowane.

Władze skarbowe twierdzą, że ponieważ tow. zaliczk. praktykują eskont i reeskont weksli i tym sposobem rozszerzają się na niečłonków, przeto tracą prawo do ulg im przyznanych ustawą.

Tym sposobem żadna z instytucyj w kraju z ulg tych nie korzystałaby. Znów drastyczne przykłady rezultatów cyfrowych tych zapatrywań: np. w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, w Banku zaliczkowym we Lwowie itd.

Pozbawiono znów ulg podatkowych 39 tow. zaliczkowych, z powodu, że jako zastę-

jak dobrowolne spalenie się na stosie, ogień bowiem niszczy w ciele człowieczem wszystko, co jest w niem nieczyste; niskie namiętności i pycha obracają się w dym, dusza zaś bez przeszkód przechodzi na łono Buddy. Jeden z misjonarzy angielskich nadesłał do angielskiego tow. geograficznego notatkę, w której opisuje uroczystość dobrowolnego spalenia się w jednym z klasztorów buddyjskich w głębi Chin. Gdy wieść o zamiarze pobożnego zakonnika rozeszła się po okolicy, ludność naniosła na podwórzec klasztorny taką masę drzewa i smoły, że nietylko człowieka, ale stado wołów możnaby upiec przy tym ogniu. Złożono olbrzymi stos, w ostatniej jednak chwili władze miejscowe, pod wpływem perswazji miejscowego konsula angielskiego, zabroniły *autodafé*. Pobożny jednak bonza nie dał za wygraną. Wszedł na stos i pozostawał tam bez pokarmu i napoju, dopóki nie umarł z głodu. W r. z. w jednym z klasztorów [illegible]abijskich dwaj bonzowie urzeczywistnili złowr[illegible] zamiar, w obecności tysiącznego tłumu wsiali na stos i ponieśli tam śmierć męczeńską. Popioły ich, zamknięte w urnie porcelanowej, [illegible] są jako relikwie w klasztorze bud[illegible] Wen-Czao.

Najokrutniejszy z brygantów sardyńskich. A[illegible] Mulas, zwany Biscu, przestał nareszcie istnieć na świecie, padł bowiem przed kilku dniami od kuli karabiniera Lorigi. Miał lat 29 i należał do rodziny, która od kilku pokoleń znajdowała w górach drugą ojczyznę. Zamiast mleka ssał krew, jak powiadają [illegible]dyńscy, tak brutalnymi były jego instynkty. Od 14 kwietnia 1890 do 1 września 1898 [illegible] potwór 15 morderstw rozbójniczych, a [illegible] popełnił szereg [illegible] na niczem. Pod pretekstem, że mści się na szpiegach, mordował bez litości, przecinał swym ofiarom gardła, oszpecał trupy, głowy z wyrwanym językiem wieszał na drzewach, a członki rozrzucał po polu. Radość mieszkańców Nuoro i okolicy nie zna granic.

Narzeczona Ramazanu. W ubiegły piątek, jako w ostatnim dniu miesiąca postu Ramazanu wszyscy ministrowie państw mahometańskich, jak Marokka, Tunisu, Afganistanu, Bucharu itd. obdarzyli swych władców zwykłą „narzeczoną Ramazanu". Jestto prastary zwyczaj mahometański, pochodzący jeszcze z czasów pierwszego Kalifa, a obchodzony do dzisiejszego dnia z wielkiem nabożeństwem. Sułtan Abdul Hamid, który już dwadzieścia trzy lata siedzi na tronie, otrzymał zatem dwudziestą czwartą narzeczonę Ramazanu, co u Mahometan uważanem jest za szczególną łaskę nieba, której rzadko Turek dostępuje. Ministrowie postanowili ofiarować swemu monarsze tym razem Czerkieskę z tej samej miejscowości, z której pochodziła pierwsza narzeczona Ramazanu w r. 1876. Ajent i dwóch eunuchów pałacowych udało się już przed kilkoma tygodniami do tej miejscowości, aby wśród cór czerkieskich zrobić wybór. Wybraną, która ma być istotnie czarująco piękną, sprowadzono do Stambułu i oddano w ubiegły piątek do haremu sułtana. Ponieważ sułtan cieszy się doskonałem zdrowiem, przeto bardzo łatwo może doprowadzić do trzydziestej trzeciej narzeczonej Ramazanu, a u Mahometan tyle to znaczy, co u nas brylantowe gody weselne.

Ślub na drzewach. Szczególny zwyczaj panuje dotąd jeszcze na Filipinach, gdzie *negritos* żyją patrjarchalnie i opierają się skutecznie zmianie swych zwyczajów i obyczajów. Jeżeli dwoje z nich chce zawrzeć związek małżeński, w takim razie gromadzi się cały szczep i narzeczeni wdrapują się na dwa blisko siebie stojące drzewa; rodzice obojga młodych naginają ku sobie gałęzie, na których siedzą ich dzieci, dopóty, dopóki ich głowy się nie zetkną. Gdy się to stało, małżeństwo jest zawarte prawnie i właściwa ceremonja jest już skończona. Zaraz potem następuje zabawa z charakterystycznymi i wysoce fantastycznymi tańcami.

Niewygodny klejnot. W posiadanie jednej z arystokratek angielskich dostał się przed niedawnym czasem kosztowny i szczególny klejnot. Jest to złoty pierścień, składający się z trzech części, a posiadający dziwny kształt. Początkowo był on wykonany dla prawdziwego indyjskiego radży, a stanowi dokładną kopję starożytnego hindostańskiego pierścienia. Jeszcze przed kilku miesiącami klejnot ten znajdował się na palcu jednego z książąt indyjskich. Trapiony niedostatkiem musiał go sprzedać. Obecna właścicielka nie ma wcale ochoty ubierać się w niego; pokazuje go tylko przyjaciołom i znajomym, jako rzadkość. Według pojęć europejskich pierścień ten jest cokolwiek za... ciężki. Trzy złote obrączki są niewidzialnie ze sobą połączone, tak jednak, że każda z nich przychodzi na inny palec. Prawdziwem arcydziełem wschodniej sztuki jubilerskiej jest oprawa środkowej obrączki, a zawiera w sobie prześliczny rubin, koloru gołębiej krwi. Po obu stronach jego brylanty, rozsypane w ładnym wzorze, sypią dokoła promieniami, które łączą się z blaskiem dwóch dużych szmaragdów, przytrzymujących rubin. Dwie boczne obrączki są misternie cyzelowane, a przedstawiają głowy smoków w miniaturze, z otwartemi paszczami, z których wystają ostre ząbki jak końce igieł.

Romantyczne wesele odbyło się w tych dniach w Rzymie. Młoda, przystojna dziewczyna wyszła za mąż za aptekarza, któremu przed trzema laty musiano odjąć obydwie nogi i prawą rękę do łokcia. Na dobitek oślepł prawie na obydwa oczy, tak, że nie może już rozróżniać kolorów. Przyczyną tego wszystkiego była eksplozja w laboratorjum, a ślub jego poprzedziła następująca historja. Gdy Giuseppe Scuderini — tak się nazywał aptekarz — w okropnych cierpieniach leżał w szpitalu św. Antoniego, odwiedzała go z jego matką i dwiema siostrami przyjaciółka tych ostatnich, Adelajda Mussi. Widząc straszne cierpienia nieszczęśliwego, przychodziła codziennie i siadywała przy jego łóżku, dopóki go jako wyleczonego nie wypuszczono ze szpitala. W czasie tego powzięła Adelajda tak głęboką skłonność do Scuderinego, że nic nie mogło jej odwieść od postanowienia należenia do niego przez całe życie. Ślub odbył się w ostatnią niedzielę karnawału, a był nad wyraz wzruszający. Tułów narzeczonego, który kiedyś był przystojnym, muskularnym człowiekiem, w czarnym fraku w fotelu na kółkach, na oczach czarne okulary, czarna na piersi spadająca broda — co za kontrast z przystojną, w kwiecie wieku dziewczyną, klęczącą obok niego w bieli, z kwiatem pomarańczowym we włosach, poświęcającą dobrowolnie swoje życie nieszczęśliwemu, który w zwykłem tego słowa znaczeniu nie może uprzyjemnić jej życia.

Inne czasy — inne ceny. Z Brukseli donoszą: Dnia 6 marca 1821 roku, w dzień po śmierci Napoleona I., zdjął jego lekarz Autommarchi maskę pośmiertną cesarza w gipsie. Gdy powrócił z nią do Anglji, ofiarowano mu 6000 funtów szterlingów, lekarz jednak nie zgodził się na to. Później kazał wykonać odlew bronzowy. Przed kilku laty wystawiono oryginalną maskę gipsową na sprzedaż, żądając za nią najpierw sześć, a potem pięć tysięcy funtów szterlingów — nie było jednak kupca. W Brukseli żądano już tylko 100.000 franków — ale napróżno. Maska bronzowa przeszła na własność związku „synów sławy". Związek ten tworzyli tylko oficerowie wielkiej armji; gdy umierał który z członków, kładziono maskę na jego trumnie. Po śmierci ostatniego z członków nabyła maskę Angielka, miss Forty. Przed niedawnym czasem Forty umarła, a przy sprzedaży jej ruchomości osiągnięto za maskę zaledwie 435 franków.

Dwa Maiery. Popularne nazwisko stać się może często fatalnem. Człowiek, który nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nazywa się Maier, zrzeka już przy swem urodzeniu godności być uważanym za osobistość. Jestto pojęcie gatunku nic więcej, to też musi się spokojnie przyglądać rozmaitym *qui pro quo*. W danych warunkach może to doprowadzić do fatalnych omyłek, jak się to ma obecnie z dwoma Anglikami, Maierami, którzy przybywszy niedawno do Wiednia, zamieszkali w jednym hotelu. Los zadrwił sobie z nich w sposób iście wyrafinowany, gdyż dał im nietylko jednakowe nazwiska, ale i imiona: jeden i drugi nazywa się James J. Maier. Portjer i cała służba są w prawdziwej rozpaczy, gdyż, gdy nadejdzie list, lub depesza, nie wiedzą, który James J. Maier jest odbiorcą. Jeden staje się mimowoli posiadaczem tajemnic kupieckich i rodzinnych drugiego. Istna tragedja „maieryzmu"!

Tajemniczy wypadek. Z Nizzy donoszą: W sobotę dnia 18. lutego znalazł pasterz w skałach niedaleko Requebrune zwłoki mężczyzny, a opodal ciężko ranną kobietę, którą odwieziono do szpitala w Mentonie. Opowiada, że od kilku tygodni była ze swym kochankiem bez utrzymania i wędrowała o żebranym chlebie. Sądząc, że ich ścigają żandarmi, uciekali coraz wyżej w góry, gdzie też razem spadli. Zeznanie to znajduje się w przeciwieństwie do faktu, że kobieta posiada na szyi znaki duszenia, a suknie mężczyzny są okropnie potargane. Kobieta jest Włoszką i nazywa się Henryka Perette. Bardzo możliwem jest, że zaszła pomiędzy nimi scena zazdrości, w której kobieta strąciła mężczyznę ze skały, a potem sama zabić się chciała.

Fałszywy hrabia. Od dłuższego czasu grasował po Galicji niejaki Emil Śnigórowicz, czeladnik ślusarski, rodem z Bratyszowa, w powiecie tłomackim. Śnigórowicz podawał się wszędzie jako hr. Zalewski, opowiadał o swoich majątkach i w ten sposób wyłudzał od ludzi pieniądze i dopuszczał się rozmaitych oszustw. Naiwnych widocznie jest jeszcze u nas dość dużo, którym dziewięcio-pałkowa korona imponuje, skoro na niej zwyczajny oszust dobre robił interesa. Gdy wreszcie wykryło się fałszowane hrabstwo, sprytny oszust zniknął bez śladu, a władze policyjne poszukują go dotychczas bezskutecznie.

Jubileusz głodomora. Słynny głodomor Succi rozpoczyna w Medjolanie setny publiczny post. Tym razem zapewiada nowe sztuczki. Świat oszukany dziewięćdziesiąt dziewięć razy, da się oszukać po raz setny. Gdy po raz ostatni pościł w Wiedniu, udowodniono mu, że zjadał dziennie po kilka befsztyków angielskich. W odpowiedzi na to, rzekł tylko: „Jeżeli nie pościłem w zupełności, to przynajmniej prawie pościłem".

Ochrona słoni. Mordowanie słoni afrykańskich postępuje bez przerwy naprzód. Coprawda, niektóre kolonje, tak angielskkie, jak niemieckie zaproponowały zastosowanie środków, celem ochrony słoni na ich terytorjach i przeprowadziły je do pewnego stopnia, ale zdarza się często, iż w pobliżu stacyj rządowych, tuż pod okiem urzędników, zabija się te zwierzęta. Żądanie ograniczenia zdobywania kości słoniowej staje się wprost nieuniknioną koniecznością. Głównie chodzi o to, aby chronić samice i młode słonie, co jednak z trudnością da się osiągnąć, a może być załatwione tylko w drodze porozumienia międzynarodowego zwłaszcza z uwagi na to, że obecnie kość słoniowa tworzy główny artykuł wywozowy z Afryki środkowej. Znany zoolog angielski Sharpe, proponuje zatem w *Blackwoods Magazins*, aby wszystkie mocarstwa, posiadające kolonje w Afryce, zgodziły się na to, żeby wywóz kłów, poniżej określonej wagi (około 14 funtów), albo też części takich małych zębów, był surowo zabroniony. Jeżeli przepis ten będzie ściśle zachowywany przez handlarzy europejskich, to wszystkie małe kły słoniowe stracą wszelką wartość dla polujących, a ponieważ Afrykanin bardzo niechętnie traci proch, przeto zaprzestałby polowania na młode słonie. Możnaby nawet pójść tak daleko, aby posiadacza małych kłów pociągać do odpowiedzialności. Naturalnie, musiałyby w tem przyjąć udział wszystkie rządy.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. 766. 209 1—1

Obwieszczenie.

Dnia 11 kwietnia 1899 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w magistracie miasta Sanoka licytacja na dzierżawę propinacji w Sanoku i Posadzie olchowskiej na sześć lat, od 1 stycznia 1900 do 31. grudnia 1905.

Cena wywołania łącznego rocznego czynszu dzierżawnego wynosi 30.000 złr.

Warunki licytacyjne mogą być w magistracie przejrzane.

Sanok, 27 lutego 1899.

Burmistrz.

Czy Polacy są dowcipni?

O dowcipie warszawskim gawędzi w ostatnim feljetonie *Prawdy* Al. Świętochowski. Mówi on, że w naszym Paryżu północy najboleśniejszy tragizm nie jest w stanie upokorzyć dowcipu, że jego figlarne światło towarzyszy zarówno ciemnym jak jasnym widokom życia. Zkąd on rodem? Co on wyraża? Pogodny nastrój czy obojętną filozofję życia? Jestże to wystudzony cynik, zrównoważony Epikurejczyk, Figaro, Falstaff lub Stańczyk?

Świętochowski tak na to odpowiada:

„Niewątpliwie nasienie dowcipu spoczywa w rasie. Szwed, Niemiec lub Anglik nie okazuje nigdy tej skłonności i zdolności do przerabiania życia na fraszki, co Francuz lub Włoch. Humor pierwszych jest ciężki, niezgrabny, rodzaj słonia, który czasem nawet skacze, ale nigdy nie dorównywa zwinnej małpie. Natomiast humor drugich jest niezmiernie wyćwiczonym akrobatą, który wśród najpoważniejszej rozmowy wywraca kozła lub zawiesza się nogami na trapezie. Francuzi dowcipkowali, idąc na gilotynę, Niemcy filozofują w pochodzie karnawałowym. Tamtych życie ciągle łechcze, układa im swe wypadki w zabawne zestawienia lub odwraca śmiesznemi stronami; ci nie czują jego łaskotliwych dotknięć, nie widzą w nim karykatur. Nie jest bynajmniej przesadą twierdzenie, że we Francji dowcip tworzył sławy i niesławy, dawał władzę i odbierał ją, otwierał wyjście z najcięższych położeń i rozwiązywał najtrudniejsze kwestje. W Niemczech lub Anglji bywał on osią, żmiją, cyrkowym klownem lub plotkarzem, na bieg zaś życia publicznego mocno nie oddziaływał. Tam jest naturalną potrzebą, tu nadużyciem. Gdy minister francuski zobaczy siebie skarykaturowanego i wydrwionego w piśmie humorystycznem, śmieje się i cieszy z popularności; niemiecki pozywa redaktora do sądu.

Czy Słowianie są dowcipni? W niewielkiej mierze. Mają oni kilku bardzo utalentowanych satyryków w stylu Marka Twaina, to jest ludzi umiejących humorystycznie opisywać, ale zdolności do krótkich, świetnych i ostrych aforyzmów nie posiadają. Nie narodził się między nimi ani La Rochefoucauld, ani Voltaire, ani nawet Dumas syn. Ale wśród Słowian żyją gęsto żydzi, którzy rzeczywiście są dowcipni. Heine krąży pomiędzy nimi rozmieniony na drobną monetę i gdyby z nich wytopić ten kruszec, otrzymalibyśmy go w ilości przewyższającej talent autora „Obrazów podróży". O ile tylko możemy wyśledzić źródło dowcipów obiegających Warszawę, zwykle pochodzą one od żydów (?) i to często nieukształconych. Pośród adwokatów, lekarzy, kupców, rzemieślników tego rodowodu znaleźć można mnóstwo ludzi dowcipnych, a niektórzy z nich uprawiają tę sztukę, jak gdyby zawodowo i zyskali w niej szeroką sławę. Znalazłszy się w ich towarzystwie, odrazu spostrzegamy, że ich rozmowa jest ciągłem „robieniem dowcipów" — jak się wyraża gwara warszawska. Ten właśnie żywioł społeczny, stanowiący znaczną część składową naszego ogółu, wytwarza pozór zdolności pierwiastku słowiańskiego, której on nie posiada".

Dalej jednak autor tłómaczy, że my wszyscy lubimy dowcipy powtarzać, lubo ich początek jest przeważnie dziełem rasy semickiej. Objaw ten jest, zdaniem jego, konsekwencją wrodzonej nam kokieterji, chęci przypodobania się. Ta chęć była u nas zawsze jedną z głównych pobudek czynu, zarówno w prywatnem, jak publicznem działaniu, a bywało to zawsze tam, gdzie kobiety wybitną rolę w życiu odgrywają, nie matrony bohaterki, wyznawczynie idei, lecz zalotnice, artystki, grające na silnej strunie męzkiej próżności i pożądania. Mężczyźni, którzy przedewszystkiem dbają o to, ażeby się podobać i to podobać kobietom niezdolnym myśleć i mówić poważnie, muszą uważać dowcip za najbardziej pożądane rozstrzygnięcie wszelkich spraw życia.

Kobieta w XX. stuleciu.

— Jak pan sobie wyobrażasz kobietę w XX. stuleciu — zapytano wykwintnego poetę francuskiego, Sully Proudhomme'a.

A poeta, jak to poeta, w odpowiedzi kwilić zaczął w ten sens:

„Ilekroć zwiedzałem nieznane mi pierwej wielkie miasta europejskie, ogniska cywilizacji bardzo nowoczesnej, zawsze sprawiały mi przykrość spustoszenia, zrządzone w dziedzinie piękna przez przemysł coraz bardziej uczony i coraz bardziej rozumny. Zdaje mi się wówczas, że postęp materjalny życia społecznego zapładnia tylko formy potworne, zagadkowe lub małoznaczące; zdaje mi się, że oczy tracą tyleż na braku piękna, ile zyskują inne zmysły na innych wrażeniach mniej szlachetnych, mniej uduchowionych. Mechanika stosowna osiąga wyniki zdumiewające, bez wątpienia podziwu godne, ale to, co podziwiamy w maszynach, jest tylko wymiarem i wymyślnością ruchu mniej lub więcej odpowiadającego celowi. Artysta nie ma tu nic do podziwiania, bo, aby być podziwianą przez artystę, „forma" musiałaby zapomnieć o swojem przeznaczeniu przemysłowem i swoich czynnościach fizjologicznych.

Otóż, zdaje mi się, że „forma" kobieca podlega temu samemu prawu. Pożądać a uwielbiać kobietę — to dwie rzeczy najzupełniej różne. Sztuka podobania się jest sztuką dekoracyjną, która wymaga gustu, poczucia piękna, elegancji i wdzięku. Otoż pytanie: komu starać się będzie podobać i jak starać się będzie podobać kobieta w XX. wieku, gdy apetyt zmysłowy zastąpi miejsce uwielbienia, gdy genjusz przemysłowy zdetronizuje genjusza sztuki?

Piękno, a więc i jego „nauki pomocnicze" (czarowanie uśmiechem, lekką kokieterją, dobrocią serca, wdziękiem rozumnie myślącego umysłu i t. d.), jest czemś nadludzkiem w naturze i formie ludzkiej, genjusz zaś przemysłowy wymaga tylko rzeczy ludzkich. Genjusz ten pozostaje również chłodnym dla każdej formy, która nie budzi w umyśle wrażenia trudności zwyciężonej. Wszystko więc, co jest czarem prostoty: rysy łagodne, subtelność uczuć, słodycz, wszystkie słowem cechy *par excellence* kobiece, wyróżniane i cenione tylko przez mężczyzn, których umysł przeszedł przez wysoką kulturę umysłową, wszystkie te cechy mogą z łatwością stracić poszanowanie w wieku XX., a wówczas, co się z niemi stanie, jeżeli kobieta przestanie starać się o ich rozwój, a więc tem samem pozwoli na ich osłabienie i zmniejszenie? Dziś już w miłości spojrzenie jest atakiem, nie zaś hołdem. Co będzie w wieku XX.

Wszystko to budzi we mnie obawę, iż w wieku XX. zmniejszy się zmysł estetyczny mężczyzn i wogóle jego zdolność odczuwania wrażeń nadzmysłowych w zetknięciu się z formą, tak, iż kult wszelkiego, a więc i kobiecego piękna schroni się, jako do ostatniego *asylum*, do pracowni artystów. Takie zwyrodnienie pociągnęłoby za sobą skutki bardzo smutne, gdyż skłoniłoby kobietę do starania się o zmianę tych właśnie cech, które dziś jeszcze w końcu XIX. stulecia, nazywamy czysto kobiecemi, czyli innemi słowy, pełnemi subtelności i wdzięku. Królestwo fizyczne kobiety trwa krócej niż jej życie, dziś więc kobieta, która chce, aby ją kochano „dożywotnie", musi się starać, aby ją kochano i za jej duszę. Którażż zaś zechce starać się o to, jeżeli mężczyźni, hołdujący tylko wymaganiom genjuszu przemysłowego, zaczną lekceważyć w kobiecie wszystko, co tchnie duszą? Kiedyż, jeżeli nie w wiekach średnich, gdy przemysł leżał jeszcze w kolebce, a wiedza nie znała, co to metoda, kiedyż, jeżeli nie w wiekach średnich, rycerskość stworzyła kult miłości platonicznej, która, przynajmniej w warstwach wyborowych ludności, była hołdem, oddawanym formie, traktowanej wyłącznie jako wyraz duszy. Forma ludzka była wówczas tylko zaklętym zamkiem, w którym mieszkała dusza.

Dziś już zmieniło się tyle na niekorzyść. Co będzie w wieku XX?

Tak oto kwili Sully Prudhomme, artysta z Bożej łaski. Czyżby pesymistyczne jego przewidywania ziścić się miały? Czyżby w wieku XX. miano tylko pożądać, a nie uwielbiać? Czyżby w wieku XX. każde spojrzenie mężczyzny na kobietę miało być atakiem, nigdy hołdem? Pomyślmy nad tem. Jeżeli zgodzimy się z kwilącym, zakwilimy z nim razem; jeżeli nie zgodzimy się, przebaczmy mu: — toć poeta!...

Przyjęcie w haremie.

Na świecie wszystko przeżyć się musi — smutna to prawda. Również i na wschodzie, z jego orjentalnym przepychem, z jego czarodziejsko tajemniczym urokiem, pociągającym ku sobie jak baśń tęczowa, zaczyna bić godzina zimnego światła elektrycznego i pary, godzina zimnego obliczania, niepoetycznych dążeń, jeden kawałek odpada po drugim. Wschód zaczyna się cywilizować: pod niejednym względem na swoją korzyść, pod niejednym na szkodę.

Współczesny postęp cywilizacyjny dobrał się do najświętszej instytucji, ustanowionej przez proroka. Harem, który dotychczas był poświęcony wyłącznie kobietom Wschodu, do którego prócz pana i władcy żadna męska istota nie miała przystępu, otwiera obecnie swe wrota Europejczykom. Szczególniej w Kairze już od dłuższego czasu zaczyna się pod tym względem ujawniać wpływ europejski. Tutaj emancypacja zaszła już tak daleko, że zamiast ciężkiej, całą twarz pokrywającej zasłony, noszoną jest tylko delikatna gaza, która przed wzrokiem ciekawych nie ukrywa pięknych rysów twarzy i ciemnych, płomiennych, palących oczu mieszkanek haremów.

Dalszym krokiem na drodze emancypacji jest postępek księżnej Nazli-Hanum, która w ostatnich dniach wydała w swym pałacu po raz pierwszy wieczór muzyczny, na który rozdano zaproszenia nietylko do przedstawicielek płci pięknej, lecz także i do mężczyzn, wśród których znajdowało się kilku Europejczyków.

Księżna Nazli-Hanum jest córką Mustafy Fazila, brata zmarłego kedywa Ismaila-baszy. Wyszła za mąż za byłego ministra spraw zagranicznych w Stambule, Halila Szeryfa-baszę i jest doskonale obznajomioną tak z wschodnią, jak i z europejską polityką, oraz z współczesną sztuką i literaturą. Księżna, która teraz cieszy się w najwyższych sferach mahometańskich nadzwyczajnem poważaniem, wyrzekła się przed niedawnym czasem swych sympatyj młodotureckich. Nie można się też dziwić, że przyjęcie, urządzone przez taką kobietę i wśród takich okoliczności, stanowiło wypadek dnia.

Morze światła, rozmarzająca muzyka, barwne i piękne szaty, czarne w bogatych turbanach i sukniach niewolnice, z których jedne tworzyły malownicze grupy, drugie zaś podobne do widm snuły się dokoła bogato i suto zastawionych stołów, wszystko to robiło wrażenie pięknego, czarownego, wschodniego snu, który jednakowoż nie był snem, lecz najprawdziwszą rzeczywistością.

W głębi pokoju na wspaniałym fotelu, artystycznie złoconym, siedziała gospodyni, księżna Nazli-Hanum, a dokoła niej znajdowali się dostojnicy tureccy i europejscy. Rozmowa toczyła się naturalnie o polityce, przyczem księżna opowiadała, że za dawnych czasów przyjmowała u siebie monarchów europejskich, między innymi cara Aleksandra III i Napoleona III. Salony księżnej obwieszone są portretami wybitnych osobistości, a wśród nich znajdują się wizerunki cesarza Franciszka Józefa, księcia Walji, księcia Connaught, Bismarcka, Gorczakowa itd.

Kraj okrucieństwa.

Francuski badacz Jacolliot dał w jednem z pism paryskich po swoim powrocie nadzwyczaj zajmujący opis zwyczajów i obyczajów, na jakie się natknął u niektórych szczepów afrykańskich.

Ludzie plemienia „Dżebu" są namiętnymi palaczami i skarżyli się pewnego dnia swemi „obowi" — naczelnikowi — że jego żołnierze ich okradli, a nawet zabrali im ich zapasy tytoniu; prosili więc, aby oddał im te ostatnie przynajmniej.

— Czyż jestem handlarzem tytoniu?! — wrzasnął ob, wściekły. — No, poczekajcie, dam wam tyle tytoniu, że go nie będziecie mogli wypalić!

Kazał zrobić coś w rodzaju beczki z gliny i napełnić ją tytoniem; w beczce kazał wywiercić dziesięć otworów, a w nie zatknąć tyleż rur bambusowych. Teraz rozkazał „deputacji", składającej się z dziesięciu „dżebutów", aby pod karą śmierci natychmiast wypalila ten tytoń. Biedni „dżebuci" zaczęli ciągnąć co siły, ale już po upływie godziny nie byli w stanie oddawać się dalej tej przymusowej rozkoszy i jeden po drugim padał zemdlony na ziemię. Dopiero po upływie dwóch dni mogli używanie rozkoszy palenia rozpocząć na nowo. Ale oto już po kilku pociągnięciach zawołał jeden ze skazanych.

— Panie już nie mogę więcej! Wolę raczej śmierć!

W tej chwili głowa jego padła na piasek, podczas gdy pozostałych dziewięciu zdwoiło swoje usiłowania, aby nareszcie jako tako załatwić się z zapasem tytoniu. Jeden po drugim jednak ustawał i wkrótce dokoła beczki leżało dziewięć ściętych głów. Gdy tylko jeszcze jeden ciągnął nieprzytomny z rury, kazał mu ob wstać.

— Tobie daruję życie — rzekł do niego, — abyś mógł powrócić do swego szczepu i tam powiedzieć, co kosztuje każdego, gdy u mnie żebrze o tytoń!

Jedną z najstraszniejszych kar, jaką kiedykolwiek wymyślił umysł ludzki, jest stosowana zwykle przy kradzieżach.

Delinkwenta zakopują w ziemię po uszy, a dokoła przy bitych w ziemię palikach znajdują się poprzywiązywane szczury, które mogą się dostać do głowy skazańca. Ponieważ zwierzęta przedtem głodzono, przeto z żarłocznością rzucają się na biedną ofiarę i zaczynają ją nadgryzać. Te szczury, które są na tyle nieostrożne, że zbliżą się do ust nieszczęśliwego, opłacają tę próbę śmiercią, gdyż zrozpaczony odgryza im głowy. Jeżeli skazanemu się uda zabić w ten sposób wszystkie sześć szczurów — taka jest bowiem przy tej procedurze przepisana liczba, to ocala tem swoje życie. Ze względu na tę możliwość ten sposób karania uważany jest za jeden z najłagodniejszych.

Badacz widział jednego z takich uratowanych, który miał zupełnie przegryziony policzek. Zagryzł kilka szczurów, — a walka trwała ośm godzin, poczem wykopano go dopiero z ziemi.

Kara „ugotowania" jest w każdym razie jeszcze okrutniejszą, gdyż stosownie do stopnia zbrodni dany zbrodniarz skazany bywa na dłuższy lub krótszy proceder gotowania.

Sensacyjny dziennik.

Jeden z dzienników nowojorskich opowiada następującą rzecz jako autentyczną: W Londynie stanowi obecnie temat powszechnej rozmowy przedsięwzięcie lady Churchill, a mianowicie wydawanie miesięcznika, przeznaczonego dla „górnych" dziesięciu tysięcy czytających po angielsku. Miesięcznik ten zwać się będzie *Royal Magasine*, a będzie najkosztowniejszą publikacją, jaka się kiedykolwiek ukazała, o ile ranga i stanowisko jej współpracowników, ilustracje, druk i papier wchodzą tutaj w grę. Odpowiednią do tego będzie też cena prenumeracyjna, a mianowicie funt (około 12 złr.) na miesiąc. *Royal Magasine* wychodzić będzie u Johna Lone, wydawcy żółtych ksiąg angielskiego urzędu spraw zagranicznych, redaktorką zaś będzie lady Churchill, a pomagać jej będą mrs. Leolie i porucznik Winston Churchill, pisarz zaszczytnie znany w świecie angielskim.

Dotychczas możnaby mówić tylko o spleenie. Teraz jednak zaczyna wszystko wyglądać na żarcik karnawałowy. Stosownie do prospektu, znajdują się między współpracownikami cesarz Wilhelm, książę Walji, Feliks Faure, (teraz zapewne już Loubet), księżna Wiktorja walijska, księżna Marlborough i inni. Pierwszy numer ma między innymi zawierać następujące artykuły: „Moja podróż przez Palestynę", opisana i ilustrowana przez cesarza Wilhelma; „Przyszłość automobilu", przez księcia Walji; „Francuska ekspansja kolonjalna", przez Feliksa Faure'a"; „Fotografja amatorska", przez księżnę Walji; „Teatr amatorski", przez księżnę Marlborough itd.

Na późniejsze numera zapowiedziane są: „Moje ideały i jak je zamyślam urzeczywistnić", przez królowę Wilhelminę holenderską; „Julja, Porcja, Desdemona i inne szekspirowskie postacie kobiece", przez królowę Małgorzatę włoską; „Mój plan rozbrojenia", przez cara Mikołaja; „Poetyczne legendy Rumunji", przez królowę rumuńską, Carmen Sylvę. Prospekt zapowiada również inspirowany przez królowę angielską Wiktorję i spisany przez jej najserdeczniejszą przyjaciółkę księżnę Roxburghe artykuł: „Wpływ kobiet amerykańskich na towarzystwo angielskie", oraz reprodukcje szkiców, narysowanych przez królowę Anglji w młodości.

Książę Yorku, najstarszy syn księcia Walji, będzie pisał o swych przygodach, jakie przeżył jako kapitan marynarki angielskiej. Królowa Olga grecka przyrzekła artykuł o „odbudowaniu akropolis w Atenach", a księżna Ludwika, markiza de Lorne, córka królowej Wiktorji o „rzeźbiarstwie, jako sztuce dla kobiet". Księżna Chrystjanowa, druga córka królowej Wiktorji, będzie pisała o „robotach ręcznych", lady Curzon zaś o „życiu w Indjach". Hrabina Warwick przyrzekła artykuł o „tendencjach współczesnego towarzystwa", lord Roseberry zaś serję artykułów p. t.: „Wzrost państwa brytańskiego w drugiej połowie XIX stulecia".

Ciemna sprawa.

Tajemnica polityczna sączy się coraz dalej, tajemnica, która za wszelką cenę ukryta być musi; wszystkie możliwe, publiczne i prywatne interesa wchodzą w grę; obskurne indywiduum, które trzyma kilka nici w ręku, znajduje sposobność zadowolenia swej zemsty prywatnej. Bez klucza i rozwiązania, pozornie jasno, a jednak niezrozumiale toczy się sprawa naprzód, denerwując wszystkich, najwyższych sędziów, ministrów, opinję publiczną, samego nawet naczelnika państwa. Niewinny staje na szafocie, dwie rodziny giną, aż nareszcie w kilkadziesiąt lat później, gdy współuczestnicy pomarli lub postarzeli się, tajemnica, która tymczasem stała się obojętną, wychodzi na jaw, a opowiada ją jeden z wtajemniczonych w budoarze.

Dwa wielkie rody z Champagnji, markiza de Simeuse i markiza de Cinq-Cygne, padły w burzach rewolucji częścią ofiarą gilotyny, młodzi wyemigrowali, dawna służba zbogaciła się majątkiem swych panów — jeden z niej, Malin, stał się właścicielem ich dóbr Gondreville i wysokim urzędnikiem. Inny nieprzyjemny, o rudych włosach człowiek, Michu, zwany w okolicy Judaszem, jest jego administratorem i również zagarnął wielkie sumy i zakopał je.

Tylko Lorence de Cinq-Cygne pozostała we Francji i mieszka u swych starych krewnych, którzy poddali się nowemu porządkowi rzeczy, a synowie ich służą w wojskach koalicji. Lorence nie poddała się; jest nieustraszoną rojalistką i prowadzi ciągłą korespondencję z emigrantami.

Jej czterej młodzi kuzynowie biorą udział w spisku Pichegru-Cadoudel na życie pierwszego konsula, przybywają ukradkiem do Francji, a ona wie o tem. Spisek, jak wiadomo, nie udał się; policja i żandarmerja spadają w decydującej nocy do zamku, aby odkryć coś pozytywnego, nie znajdują jednak nic, gdyż Lorence i uważany za Judasza Michu, który jest istotnie oddany rodzinie, byli zręczniejszymi i w porę usunęli młodych ludzi.

Bonaparte został cesarzem, czterej młodzi ludzie mogą na słowo honoru powrócić do Francji, mieszkają w zamku, nie ukrywając swych sympatyj dla *ancien régime* i swej pogardy dla nowego porządku rzeczy — tak samo jak Lorence, do której trzech z młodych ludzi zapałało miłością. Ich nienawiść i szyderstwo zwracają się przeciwko Malinowi, teraz ministrowi i właścicielowi Gondreville, który w zimie przybył nagle do Aries.

Przypadek sprowadza katastrofę: Michu chciałby oddać swym dawnym panom zakopane w lesie pieniądze. W święto, gdy okolica jest pustą, udają się w sześcioro, czterech młodych ludzi, Lorence i Michu obok parku Gondreville do lasu; spotyka ich tylko jeden dzierżawca i widzi ich. Dziwny odblask ognia i dym w parku, oraz pełen przerażenia krzyk dzierżawcy, zniewalają ich do zawrócenia. Tego samego dnia, człowiek, który posiada ich dobra i nosi jeden z ich tytułów, zostaje uprowadzony ze swego zamku przez pięciu zamaskowanych jeźdźców; papiery jego zostają częścią zabrane, częścią spalone. On sam jest trzymany w podziemnym lochu, gdzie żywi go pani Michu, która otrzymała kartkę z poleceniem w tym kierunku. Pismo na niej uznali później biegli jako pochodzące od „Judasza" Michu.

Przeciwko wszystkim rozpoczęto proces, który się wlecze przez wszystkie instancje, apelacje i rewizje następują jedne po drugich, cała prowincja i Paryż wzburzone. Wszystko przemawia przeciwko oskarżonym, tylko jedno za nimi: Malin przyznaje otwarcie, że człowiek, do którego konia był przywiązany, był wprawdzie rudowłosym i podobnym do Michu, ale nie posiadał właściwego „Judaszowi", a Malinowi doskonale znanego zapachu. Któryż sąd da się powodować czemś podobnem? Wszyscy zostają skazani, tylko Lorence zostaje uwolniona.

Porusza ona wszystko, udaje się na audjencję do Talleyranda, do cesarza, jedzie za nim do Niemiec, gdzie dopędza go w przededniu bitwy pod Jeną. Otrzymuje tylko ułaskawienie swych kuzynów pod warunkiem, że wstąpią do wojska cesarskiego, Michu natomiast zostaje stracony. Trzech kuzynów pada w wojnach napoleońskich, ostatni Haute-Serre żeni się potem z Lorence, która tymczasem doszła do trzydziestego drugiego roku życia i jest zupełnie złamaną.

Wszyscy proszą o rewizję procesu i później już za Ludwika XVIII, ale naprożno.

Lorence została wdową i posiwiała kompletnie ze starości. Na świecie rok 1833 — i oto opowiadanie ministra de Marsaya wyjaśnia całą tę ciemną sprawę.

W nocy, w której Bonaparte znajdował się przed bitwą pod Marengo i zdawał się być zgubiony, siedzieli razem w Paryżu trzej ministrowie Talleyrand, Fouché i Siéyes naradzając się, co w tym wypadku uczynić należy i przygotowywali w tajemnicy olbrzymią, rewolucyjną propagandę, która miała przywrócić dyrektorjat i postawić ich na czele. Przypadek uczynił Malina ich pomocnikiem.

Bonaparte jednak powrócił zwycięski prędko do Paryża, a trzej ministrowie byli pierwszymi, którzy mu złożyli życzenia. Teraz sami prześladowali każdego, kto nic nie przeczuwając, stał się ich narzędziem. Nawet rozstrzelanie księcia d'Enghien było następstwem tej nocy. Przygotowane, już drukowane pisma ulotne, odezwy agitacyjne i proklamacje ukrył Malin w swym zamku Gondreville, skąd na rozkaz Fouchégo, który nie dowierzał już Malinowi, zrabowali je przebrani za bandytów tajni ajenci policyjni w liczbie pięciu. Napadem kierował ajent policyjny Corentin, który też wykonał to haniebne zadanie, aby podejrzenie zwrócić na ludzi niewinnych.

Sprawę tę przypominają obecnie piśmidła dreyfusowskie, dopatrując się w niej analogji ze sprawą zdrajcy Dreyfusa.

Nowy narkotyk.

Do szeregów znanych już narkotyków jak opium, morfina i tytoń, przybył nowy, nazwany „payotel", albo *pellote*. Ojczyzną jego jest Ameryka Środkowa. Użycie pelloty jest tam bardzo rozpowszechnione, a ceremonja upajania się wśród Indjan odbywa się zwykle w nocy z soboty na niedzielę.

Doświadczenia, jakie czynił z pellotą sam na sobie dr. Heffter, dały rezultat następujący:

Między 10 g. 15 m., a 10 g. 45 m. przedpołudniem, użyto 16·6 gr. ekstraktu pelloty.

Tętno spadło z 76 uderzeń do 56 na minutę.

W pół godziny po użyciu ostatniej dawki, nastąpiły nudności, ból w tylnej części głowy, zawroty i ogólna ociężałość. Przy obiedzie zupełny brak apetytu.

O godzinie 1 m. 30 przy zamkniętych oczach pojawiają się pierwsze objawy halucynacyj — pierwsze zjawiska barwne, więc najpierw ciemno-niebieskie linje; potem długa aleja ogrodowa, pełna żółtych i czerwonych kwiatów. W ciemnym pokoju zjawiska barwne występują wyraźnie i trwają długo. Zjawiają się całe szeregi obrazów. Już to pyszne dywany i mozajki, już tysiączne barwne promienie wielkiej jasności, łukowato otaczające ciemny środek pola widzenia. Obrazy jaśnieją wszystkiemi barwami, łączą się z niemi pejzaże świetnego kolorytu. Rytmiczne szmery lub muzyka sprawiają przesuwanie się w takt obrazów. To zjawiają się gromady ludzi pstro ubranych, to wojska, to wspaniałe gmachy i budowle, to wnętrza sal bogato przybranych, gdzie ściany, fryzy i stropy lśnią od opalu, masy perłowej i drogich kamieni. Wrażenie, iż strop znajduje się tam gdzie podłoga, sprawia zawrót głowy i nudności. Po otwarciu oczu wizje znikają. Świadomość zupełna. Trwa to wszystko 4 godziny.

Payotel jest wytworem kaktusa zwanego *Auchalanium Sevinii.*

Dzięki przykrym przypadłościom, jakie powoduje użycie pelloty, wątpimy, aby ten narkotyk zyskał czcicieli w Europie.

Sarasate i hrabina X.

„Djabeł hiszpański" — takim bowiem przydomkiem cieszy się słynny hiszpański skrzypek Pablo de Sarasate — musiał się przed niedawnym czasem poddać interviewowi, podczas którego odbył zajmującą spowiedź, gdyż dziennikarz był trochę niedyskretnym. Na pytanie, dlaczego się nie ożenił, odparł, że przeoczył stosowną chwilę, a gdy mu natręt wspomniał, iż przez pewien czas łączono jego nazwisko z pewną hrabiną francuską, oświadczył, co następuje:

— To nie z mojej winy. Hrabina występuje z nadzwyczaj wielką pewnością siebie, jest emancypowana, ambitna, uparta i bez wątpienia posiada skłonność do awanturek. Pisywała zawsze długie listy, jeździła zawsze za mną, prześladowała mnie jak cień. Zawsze się jej obawiałem — swego pierwszego męża miała zadręczyć na śmierć, tak przynajmniej opowiadano. Poczciwy hrabia wiódł przy jej boku życie pożałowania godne. Nie pozostało mu nic innego, jak położyć się i umrzeć. Odziedziczyła po nim majątek i chciała wyjść po raz drugi za mąż. Ja jednakowoż nie mam najmniejszej chęci stać się ofiarą Nr. 2. Pocóż zresztą mam się wyrzekać mej pięknej, złotej wolności? Może dla pieniędzy? Mam ich dosyć. Napisałem jej w rezultacie, aby czas swój zużytkowała na coś lepszego i dla mnie nie zbogacała przemysłu papierowego, gdyż nie mam ani czasu, ani chęci odpowiadać na jej listy. Nie chciała mnie jednak zrozumieć i nie ustąpiła, pojechała za mną z Nizzy do Petersburga, z Madrytu do Wiednia — słowem, jeździła za mną, jak zmora. A zazdrosną była — okropność! Służący, którego zresztą oddaliłem, był przekupiony przez nią i donosił jej o wszystkiem, co się mnie tyczyło; wiedziała dokładnie, jakie listy otrzymuję i od kogo, znała wszystkie moje tajemnice. Nareszcie pozbyłem się jej szczęśliwie. W Londynie przedstawiłem jej jakiegoś młodego lorda, suchotnika, w którym zakochała się do tego stopnia, że w dwa miesiące później poszła z nim do ołtarza.

Sarasate nie okazał się w tej rozmowie równie dyskretnym, jak jest wyśmienitym jako skrzypek.

ZE ŚWIATA.

Małżeństwa w Japonji. Pomimo postępu, krzewiącego się tak szybko w Japonji, panują tam jeszcze zwyczaje, sprzeczne z cywilizacją Zachodu, która nie przeniknęła jeszcze w progi życia rodzinnego. Mało kto pod tym względem śmie wyzwolić się od wiekuistych tradycyj. Ciekawe szczegóły o małżeństwach znajdujemy w czasopiśmie *Bibliothèque universelle.* Celibat nieznany jest wcale w Japonji; niema tam ani starych kawalerów, ani starych panien. Zaledwie młodzieniec dojdzie lat 18, a dziewczyna 16, już rodzice ich kojarzą, kierując się jedynie obawą o wygaśnięcie rodu, nie zaś względem na szczęście dzieci. Zwyczaje japońskie nie dozwalają, aby narzeczony (*mousko*) zbliżał się do swej narzeczonej (*mousme*) i starał się o jej względy. Powinien polegać zupełnie na wyborze rodziców. Słowa „kochać" (*horeru*) nie używa się w rozmowie z kobietą, byłoby to zuchwalstwem, to też małżeństwa z miłości są niesłychanie rzadkie w Japonji i wzniecają wielki skandal. Podobne wykroczenie przeciwko obyczajności darowuje się tylko dostojnikom i magnatom. W dziewięciu wypadkach na dziesięć takie „skandaliczne" związki bywają zawierane z tancerkami, słynącemi z urody i wdzięku nietylko w operetce „Gejsza." Zazwyczaj rodzice, bez żadnego udziału młodej pary, prowadzą matrymonjalne rokowania i układy o posag. Przysłowie japońskie powiada: „Ojciec trzech córek musi być bardzo bogaty, a gdy je za mąż wyda, pozostaje biednym." Zapobiegliwi rodzice, po urodzeniu się córki, zakładają plantacje pewnego gatunku brzozy, dającej kosztowne drzewo i sprzedają je, gdy panna za mąż wychodzi. Jest to więc rodzajem ubezpieczenia posagowego. Posag dawany bywa w naturze, w przyrządach kuchennych, sprzętach, które wystawiają się na pokaz przed ślubem. Po tej ceremonji, bardzo skomplikowanej, panna młoda staje się rzeczą swego męża; prawo dozwala jej wszelako w trzy dni po ślubie wrócić do domu rodziców i spędzić tam tydzień. Po upływie tego czasu małżonek przychodzi ją zabrać do domu; jeśli jednak w ciągu pierwszych trzech dni obchodził się z nią brutalnie, pannie młodej wolno nie wracać już pod dach okrutnika. W takim razie małżeństwo zostaje rozwiązane bez żadnej procedury. Jedyny to wypadek, w którym kobieta japońska może w obronie swych praw wystąpić. Jeśli powróci do męża, to rozpoczyna się dla niej niewola, trwająca do śmierci, pełna znęcań i upokorzeń, których jednak ofiara nie odczuwa zbyt dotkliwie, gdyż jest do nich wdrożona za młodu.

Największy fabrykant masła. Jesteśmy już przyzwyczajeni do olbrzymich rzeczy w Stanach Zjednoczonych i dlatego też nie zdziwi nas bynajmniej, że znajdujemy tam i największego fabrykanta masła na świecie. Jestto mr. Sands w stanie Illinois, posiadający 80 obór własnych i mnóstwo wydzierżawionych. Są one rozrzucone po całym stanie i dostarczają rocznie około 14 miljonów funtów masła, wartości około 6 miljonów zł. Potrzeba do tego mleka od 12.000 krów; gdyby je ustawiono w jednej linji, to długość jej wynosiłaby 100 mil angielskich. W najlepszej porze roku, gdy krowy dostarczają najwięcej mleka, jest do przerobienia dziennie około 20 miljonów funtów mleka, sprowadzanego z 6000 farm przez 4000 wozów. Znaczenie tej masy oceni się należycie, gdy się zważy, że cała produkcja mleka we Francji przy cenie 35 ct. za galon (4.54 litra) oszacowana jest na 386 miljonów zł. Wszystko masło po 49 ct. za funt warte jest 61 miljonów zł. a ser 141 miljonów zł. Z masła idzie część do Anglji, dokąd w r. 1874 wywieziono 700 000 centnarów. Sera wywieziono do Anglji w 1897 r. 36.000 centnarów, jednakowoż tylko czwartą część wyrobu francuskiego. Reszta była towarem przechodnim ze Szwajcarji, Włoch i Holandji.

Gościnność angielska. Lordowie-komisarze angielskiego urzędu skarbu zwrócili uwagę prezydenta gabinetu na wzrastające co roku rachunki, przedkładane przez ambasady i poselstwa angielskie za bankiety i przyjęcia. Zwołana w tej sprawie ankieta dała Salisburyemu sposobność do wystosowania do ambasad i poselstw angielskich poufnego cyrkularza, traktującego o gościnności. Według niego nie każdy Anglik, który w intesie lub dla przyjemności lub też dla poratowania zdrowia znajduje się w stolicy jakiegoś obcego państwa, ma prawo do korzystania z gościnności przedstawiciela królowej lub rządu. Prezydent ministrów nie ogranicza bynajmniej prawa ambasadorów i posłów zapraszania do siebie na obiady przyjaciół, konstatuje jednak, iż jakoś to nie uchodzi, aby kochani ziomkowie w stolicach zagranicznych zjadali obiady na koszt Anglji. Również listy polecające sekretarza stanu nie zawsze mogą być brane jako asygnaty na obiady i przyjęcia. Prezydent gabinetu pozostawia rozwadze swych przyjaciół dyplomatycznych, aby jakoś zrównoważyli swą gościnność ze względami na budżet państwowy.

Na stosie. Do dziś dnia wyznawcy Buddy w Chinach trwają w przekonaniu, że nic tak nie przyczynia się do osiągnięcia szczęśliwości wiekuistej,

pstwa Banku krajowego, pobierają incasso. Gdyby władze upierały się przy tej błędnej interpretacji, wszystkie te towarzystwa zrzec się będą musiały zastępstw Banku krajowego, co będzie szkodą dla ekonomicznych interesów kraju. Jako przykład służyć może „Wzajemna pomoc" w Makowie. Drobne incasso tej instytucji, pobrane w r. 1897 wynosiło zł. 6·35 ct., za to pozbawiono ją ulg ustawowych — i wymierzono jej podatek 705 zł. 31 ct., zamiast 168 zł. 24 ct., gdyby ulgi ustawą zastrzeżone do tego stowarzyszenia stosowano.

Dalej cytuje jako przykład fiskalnego kierunku wynikłości w innych towarzystwach, między innymi system traktowania w obliczeniach Tow. kredytowego ziemskiego.

W dalszym długim wywodzie zastanawia się mówca nad ogólnie praktykowanym u nas systemem finansowym cytuje rażące przykłady fiskalizmu we wszelkich rodzajach podatków — podnosi ztąd wynikającą szkodę i dla opodatkowanych i dla skarbu państwa — niemożliwy z tego powodu rozwój ekonomiczny kraju.

Wzrost podatków w zbyt szybkiem tempie nie stoi w stosunku z podniesieniem się kultury rozwojem szczupłego handlu i ledwie kielkującego przemysłu — które w zarodku zabija fiskalizm. Kiedy ogół dochodów z Galicji — w budżecie państwa na rok 1885 figuruje z kwotą 46 000 000, to na rok 1897 wynosi on już 67,000.000. Prawda że wzmogły się wydatki i potrzeby państwa w tym czasie z 438 na 535 miljonów — ale nasz udział procentowy w tej sumie wzmógł się z $10^1/_2$ % na $12^1/_2$. A dla czego? Czyż rząd zrobił inwestycje wpływające na podniesienie rolnictwa, handlu przemysłu?

Mówca wzywa rząd do zastanowienia się nad tymi finansowymi stosunkami. — Sejm i delegacja nasza ma obowiązek czuwać nad tem — badać cyfry budżetów — bo ogół opodatkowanych tego czynić nie może. Dobre chęci, o których słyszymy zawsze z ławy rządowej — o których zresztą nie wątpimy — nie wystarczają. Żądamy czynów — wglądu w te sprawy — poprawy stosunków — bo ogół podatkujących traci już reszki, całe lat szeregi trwającej cierpliwości, traci możność podołania obowiązkom wtłaczanym na obywateli — nie tylko z mocy ustaw obowiązujących — ale i z powodu błędnego ich wykonywania — interpretacji takowych zawsze na szkodę, nigdy na korzyść opodatkowanego.

Nie grzecznych więc i uprzejmych słów tylko — ale wyrażając się słowami poety: „Czynu — czynu" naród czeka!

A śmiało powiedzieć mogę naród — bo w wielkim chórze krzywdzonych są wszystkie warstwy naszego społeczeństwa; i włościanin i ksiądz — szlachcic i mieszczanin — kupiec i przemysłowiec — rzemieślnik i wyrobnik.

Tutaj równouprawnienie — ale równouprawnienie, przeciążenia w bezprawiach i nadużyciach praktykuje się w całej pełni.

Mimo nawałem cisnących się licznych przykładów, mowca wstrzymuje się już nadal od ich cytowania zostawiając to i sobie i innym do drugiego czytania, kiedy wniosek komisji podatkowej wróci pod obrady izby. *(Oklaski i brawa).*

Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

Następnie motywował p. Skrzyński swój wniosek o założenie szkoły realnej w Gorlicach. Wykazywał on brak szkół realnych w ogóle — a szczególniejszą ich potrzebę w tym właśnie zakącie Galicji. Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu wydziału krajowego z czynności depart. III.

P. Wójcik widzi, że dyskusja zainicjowana przez p. Hupkę streszcza się w antagonizmie do wydziału krajowego i osoby marszałka krajowego. Chłopi bynajmniej nie żądają zaprowadzenia niepodzielności gruntów, owszem są jej przeciwni. Powołuje się dalej na broszurę F. Konecznego, który acz należy do obozu konserwatywnego, oświadczył się przeciw niepodzielności.

P. Czaykowski twierdzi, że podejrzywanie tych, którzy są za niepodzielnością, o chęć atakowania wydziału kraj. lub marszałka, jest nieuzasadnione. Mowca domaga się jedynie, ażeby nad kwestją niepodzielności nie przestawano się i nadal zastanawiać.

P. Hupka zabrawszy głos w sprawie osobistej, odpowiedział p. Style i Vayhingerowi. Temu ostatniemu odpowiedział w sposób dosyć szorstki, atakując równocześnie wydział krajowy.

Marszałek przerwał mowcy i prosił, aby trzymał się sprawy. Zaznaczył, że tylko dla tego mu nie przerwał już dawniej, iż tu chodziło o krytykę wydziału — inaczej byłby mu już pierwej przerwał. Prosił wreszcie, aby mu mowca nie utrudniał jego obowiązku.

Na sprostowanie p. Hupki odpowiedzieli sprostowaniami pp. Styla i Vayhinger, poczem po przemówieniu sprawozdawcy p. Rayskiego, uchwalono wnioski komisji.

W załatwieniu wniosku p. Zolla uchwalono wezwać rząd, aby szkołę sztuk pięknych w Krakowie zamienił na akademję sztuk pięknych.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej o funduszach pożyczkowych na budowę koszar, uchwalono:

1. Przyjąć sprawozdanie wydziału krajowego do wiadomości.

2. Ponawiając rezolucję z 5 kwietnia 1892 wezwać ponownie rząd o zasiłek ze skarbu państwa dla gmin, względnie dla kraju na budowę koszar dla wojska.

3. Polecić wydz. kraj., ażeby czuwał nad korzystnem załatwieniem uchwały, dotyczącej pokrywania kosztów budowy koszar na pomieszczenie nowych oddziałów wojska potrzebnych ze skarbu państwa, za poborem opłaty na takie koszary ze skarbu wojskowego.

4. Upoważnić wydział krajowy do zawarcia, imieniem funduszu krajowego, z ministerstwem wojny umowy o budowę krytej ujeżdżalni przy koszarach cesarza Franciszka Józefa dla konnicy na Wulce — i do wstawienia do budżetu funduszu krajowego koszar na rok 1900 kwoty 40.000 zł. z dochodów bieżących tego funduszu wypłacić się mającej.

W załatwieniu sprawozdania komisji szkolnej o wniosku posła Jabłońskiego, żądającym założenia seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Rzeszowie:

Uchwalono polecić wydziałowi krajowemu, ażeby wszedł w rokowania z gminą miasta Rzeszowa, względem założenia tamże wyższego zakładu naukowego żeńskiego, i żeby po porozumieniu się z radą szkolną krajową przedłożył sejmowi wniosek, co do ewentualnego udzielenia takiemu zakładowi subwencji z funduszów krajowych.

Nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej, o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w r. 1897/8.

P. Okuniewski uskarża się naturalnie na „pokrzywdzenie" języka ruskiego.

P. Cielecki zaznacza swoje zadowolenie z powodu, iż rada szkolna kładzie większy nacisk na naukę rolnictwa; sądzi jednak, że w tym kierunku należy więcej zrobić. W tym duchu postawił rezolucję.

P. Dzieduszycki przemawiał za utworzeniem internatów, któreby wychowywały młodzież nauczycielską.

Na tem posiedzenie przerwano o godzinie 3 popołudniu.

Następne posiedzenie w poniedziałek o g. 10 rano.

Kronika sejmowa.

Interpelacje i wnioski. Do rządu wnieśli interpelację posłowie: Krempa w sprawie ocenienia szkód na wale ochronnym na Wiśle i Łęgu w powiecie tarnobrzeskim i w sprawie zabrania gruntu gminie Krawce pod regulację rzeki Łęgu; Bojko w sprawie egzekwowania kar.

P. Potoczek postawił wniosek o zaprowadzenie krajowego ispektora weterynarji.

W sprawie przeciążenia podatkowego. U p. D. Abrahamowicza jawiła się deputacja złożona z pp. Gniewosza Wład. prezesa tow. producentów spirytusu, Frommla dyrektora szkoły dublańskiej, M. hr. Reya, Kornela Paygerta i St. Ostaszewskiego w sprawie podatku zarobkowego i rentowego od gorzelń rolniczych, czterokrotnie obciążającego właścicieli z powodu fałszywego stosowania ustawy. P. Abrahamowicz zapewnił deputację, że użyje swych wpływów w tej słusznej sprawie i poprze ją jaknajgorliwiej we właściwem miejscu.

Z sali koncertowej.

Koncert gal. Towarzystwa muzycznego pod dyrekcją R. Schwarza, trzeci w tym sezonie (3 bm.), zawierał w programie kilka rzeczy zajmujących. W pierwszym rzędzie dano nam posłuchać gry prof. Wolfstala, której oddawna oczekiwaliśmy. Na ostatnią produkcję wybrał p. Wolfstal Fantazję szkocką M. Brucha. Z kilku ją składających ustępów najbardziej podobały się wstęp, adagio i scherzo, mniej zajęcia obudziły dwie części końcowe: Andante, swym tematem nieco bladym i nie zajmująco warjacjami rozprowadzonym, Finale, w charakterze marszowym, nieco rozwlekle i przeznaczające skrzypcom rolę upiększania arabeskami. Obie te części niemal zatarły korzystne wrażenie pierwszych. Z tem wszystkiem całość dozwoliła znowu ocenić wszystkie zalety gry prof. Wolstala, jako nieocenionego dla nas skrzypka. Pierwsza jej połowa przypomniała nam jego pełną słodyczy kantylenę, druga, jego biegłość i w ogóle technikę znakomitą.

Wielkie zajęcie budził też śpiew p. M. Langie i dla pięknego głosu śpiewaczki i dla piękności kompozycji wykonywanych. Pieśni Griega zwłaszcza przyjęto z pewnym rodzajem namaszczenia. Wznoszą się one istotnie po nad powszedniość.

Koncert rozpoczęto uwerturą Mozarta do op. Belmont e Constanze (Entführung aus dem Serail), a zakończono sceną z dramatu muzycznego Siegfried R. Wagnera, zatytułowaną Waldweben. Wychodząc z zasady postawionej przez Wagnera, nie powinno by się wykonywać w koncertach wyjątków z jego oper, zwłaszcza też z Ring der Nibelungen. Scena z op. Siegfried bardziej niż każda inna, wychodzi na estradzie koncertowej niezrozumiale tak, że dziwić się należy, jak wydawcy wpadli na pomysł podobndgo układu popularnego. Słysząc cały cykl i widząc akcję sceniczną, można dopiero zrozumieć znaczenie tej sceny, odszukać wątek myśli i znaczenie ich połączenia. Bez znajomości trylogji, bez objaśniającego komentarza, choćby nawet w wykonaniu pełnem najszczerszych chęci, scena Waldweben zajęcia nie obudzi, chyba, że zadaniem jej było, dzięki silnemu zakończeniu, efektownie produkcję zamknąć.

Koncert ten Towarzystwa muzycznego pozostawił w ogóle dobre wrażenie.

Mi Sol.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 marca. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·69—9·70; na maj-czerwiec od zł. 9·36 do 9·37; żyto na wiosnę od zł. 8·05—8·06; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·56—4·58; owies na wiosnę od zł. 6·07—6·09; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 4 marca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 10·20—10·22, na kwiecień od zł. 9·66—9·67; na październik od zł. 9·53 do zł. 8·55, żyto na marzec od zł. 7·78 do 7·80; kukurudza na maj od zł. 4·58 do 4·60, owies na marzec od zł. 5·78 do 5·80; rzepak na sierpień od zł. 11·95—12·05 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja silna.

Nominacje w sądach.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Wiedeń 4 marca. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Michała Wągiela z Niska do Kalwarji, a Kazimierza Szotkiewicza z Tarnobrzegu do Gorlic. Dalej zamianował adjunktami sądowymi auskultantów Aleksandra Pomietło dla Tarnobrzegu, Stanisława Lizaka dla Niska, Marjana Kwiecińskiego dla Niepołomic, Tomasza Stanisława 2 imion Czerwińskiego dla Dukli, dra Stanisława Szymonowicza dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, dra Stanisława Wierzbickiego dla Myślenic i Włodzimierza Dbałowskiego dla Biecza.

Minister sprawiedliwości zamianował następujących auskultantów adjunktami sądowymi: dra Konstantego Jana Liszkę dla Lubaczowa, Lejbę Marka dla Tłustego, Kazimierza Krzanowskiego dla Niemirowa, dra Romana Kowszewicza dla Sołotwiny, Stanisława Gerstmana dla Drohobycza, Walerjana Paszkowskiego dla Peczeniżyna, Tadeusza Wolanina dla Zborowa, Mirona Hordyńskiego dla Jaworowa, Jana Wagnera dla Obertyna, Wacława Paklerskiego dla Krakowca, Tadeusza Łuczakowskiego, dla Zbaraża, Dyonizego Niementowskiego dla Halicza, Władysława Beckera dla Zabłotowa, Stanisława Sławika dla Ubnowa, Aleksandra Popovici'ego dla Radowiec i Leopolda Schätza dla Wyżnicy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 4 marca. *Neue Freie Presse* ogłasza interwiew z pewną osobą, wtajemniczoną w intencje nowego prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella, co do sprawy ugody austro-węgierskiej. Podług zapewnień owego męża zaufania, jest Szell bezwarunkowo za utrzymaniem wspólności cłowo-handlowej i wszystko zrobi, ażeby związek ten między Austrją a Węgrami pod każdym warunkiem utrzymać.

Budapeszt 4 marca. Izba przyjęła dziś ustawę o kontyngencie rekruta.

Z sejmów.

Zadar 4 marca. Sejm przyjął jednogłośnie wniosek posła Klaica, wyrażający rządowi ubolewanie z powodu posługiwania się językiem niemieckim w wewnętrznej służbie urzędowej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 4 marca. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad budżetem wojskowym. Na interpelację dep. Bebla co do znęcania się nad żołnierzami, oświadczył minister wojny jenerał Gosser, iż p. Beblowi nie chodzi o otrzymanie wyjaśnień, lecz wyłącznie ma on na oku podkopywanie karności w wojsku. Minister wyraził przekonanie, że grunt socjalnej demokracji jest bagnisty i że ona prędzej czy później sama z siebie rozpadnie się. Mowcy wszystkich stronnictw zabierali głos przeciw socjalnym demokratom.

Ostatecznie tytuł „pensja ministra wojny" przyjęto.

Choroba papieża.

Rzym 4 marca. Urzędowy biuletyn, wydany wczoraj o godzinie $^3/_4$ na 5 wieczorem brzmi: Papież spędził dzień bardzo dobrze, nie skarżył się na żadne bole. Temperatura 37, puls 72, oddechanie 22.

Wydany wczoraj o godzinie $^1/_2$7 wieczorem biuletyn powiada: Stan ogólny papieża jest wyborny.

Kardynał Rampolla wystosował do wszystkich rezydujących w Rzymie wysokich prelatur pismo, w którem stwerdza, że stan ogólny papieża jest zadowalający.

Rzym 4 marca. Ajencja Stefaniego donosi, że lekarze po wczorajszej porannej wizycie u papieża byli bardzo zadowoleni ze stanu zdrowia pacjenta. Sądzą, że rana, jeśli nie zajdą jakieś komplikacje, najdalej do 10 dni zagoi się zupełnie.

Rzym 4 marca. Według wydanego wczoraj o godz. 10 min. 35 wieczorem biuletynu, stan ogólny papieża jest trwale pomyślny; rana zabliźnia się powoli.

Podczas popołudniowej wizyty, lekarze orzekli, że zmiana bandażu nie jest potrzebna. Papież w obecności kardynała Rampolli oddał gorące pochwały lekarzom. Zdaje się, że dr. Lapponi zaniecha już od przyszłego poniedziałku nocnej służby lekarskiej.

Rzym 4 marca. Z powodu wczorajszej rocznicy koronacji papieża, gwardja watykańska wywiesiła chorągiew i wystąpiła w mundurach na pół galowych. Muzea i galerje watykańskie były przez wczoraj zamknięte. Wybitni funkcjonarjusze, szlachta i dyplomaci, uwierzytelnieni przy Watykanie, zapisali nazwiska swe na arkuszu gratulacyjnym. Kardynał Rampolla wczoraj, jak każdego piątku, przyjmował ciało dyplomatyczne.

Rzym 4 marca. Wydany o godzinie $^1/_2$10 urzędowy biuletyn opiewa: Papież przepędził noc spokojnie, czuje się dobrze, wstanie dziś na kilka godzin z łóżka. W miejscu operacji wszystko w normalnym stanie. Temperatura, puls, oddech normalne, apetyt dobry. Wszystkie inne funkcje regularne. Podpisano: *Mazzoni, Lapponi.*

Rzym 4 marca. Jeżeli polepszenie w stanie zdrowia papieża przetrwa dzień dzisiejszy, od jutra przestaną być wydawane urzędowe biuletyny.

Rzym 4 marca. (Godz. 11 rano). Dr. Mazzoni pozwolił papieżowi wstać dziś o godz 2-ej z łóżka. Niebezpieczeństwo wszelkie wykluczone.

Kolonja 4 marca. *Koeln. Ztg.* twierdzi, że wiadomości watykańskie o stanie zdrowia papieża nie są prawdziwe. W rzeczywistości stan zdrowia jest groźny, papież co chwila popada w omdlenie, a przy jego żywym temperamencie trudno go utrzymać w spokoju, wskutek czego rana się nie goi.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 4 marca. Wczoraj odbył się dalszy ciąg rozprawy w procesie Picquarta. Jeneralny prokurator w dłuższym wywodzie przedstawił konieczność przekazania sprawy izbie cywilnej. Trybunał udał się na naradę.

Po kilku godzinnej naradzie orzekła izba karna, że Picquart i Leblois mają być z powodu fałszerstwa i korzystania z fałszerstw, oraz z powodu podania do publicznej wiadomości tajnego dossier Dreyfus-Esterhazego, postawieni przed trybunał karny.

Paryż 4 marca. Jak wiadomo, według wczorajszego orzeczenia izby karnej trybunału kasacyjnego, sprawa Picquart i Leblois co do fałszerstwa i korzystania z fałszerstw, oraz co do podania do publicznej wiadomości tajnego *dossier* aktów sprawy Dreyfus-Esterhazy, ma być odesłana przed cywilną izbę oskarżeń. Natomiast uznała izba, że w sprawie wydania tajemnic *dossier* poczty gołębiej i t. z. *dossier* Boulota, kompetentnym jest dla Picquarta sąd wojskowy.

Rewizje w Paryżu.

Paryż 4 marca. Z polecenia sędziego śledczego skonfiskowano na poczcie wielką ilość listów, rozesłanych przez Ligę patrjotyczną w przeddzień pogrzebu Faura.

Berlin 4 marca. Sekretarz stanu Buelow na wezwanie cesarza pojechał do Bremy.

Paryż 4 marca. Senat w drugiem głosowaniu wybrał 151 głosami Falliera swym prezydentem.

Madryt 4 marca. Wczoraj aresztowano tutaj szefa eskadry manilskiej, admirała Montojo i dyrektora arsenału w Cavite. Dzisiaj ma być aresztowany jenerał Linares.

Królowa poruczyła złożenie nowego gabinetu Silveli.

Waszyngton 4 marca. Prezydent Mac Kinley sankcjonował projekt ustawy w sprawie wypłacenia Hiszpanji 20 miljonów dolarów.

Bremerhaven 4 marca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj.

Berno morawskie 4 marca. W Turzanach (Turas) pod Bernem aresztowano tam mieszkającego szewca Zadoraleka, pod zarzutem zamordowania w Bernie zegarmistrza Podrazila. Znaleziona w sklepie Podrazila siekiera ma być własnością Zadoraleka.

Londyn 4 marca. Jak donosi „Biuro Reutera" z Pekinu, Chiny mają zamiar odmówić żądaniu Włoch co do odstąpienia Sanmuhai.

Madryt 4 marca. Obie izby zostaną rozwiązane; nowe wybory odbędą się z końcem kwietnia; w maju zbiorą się nowo wybrane izby.

Paryż 4 marca. *Echo de Paris* ogłasza wyciąg z broszury, która okaże się wkrótce p. t. „Panama i Rzeczpospolita." Autorem jej jest Quesnay de Beaurepaire. W broszurze tej omawia Beaurepaire dokładnie sprawę panamską i usprawiedliwia się z zarzutów, jakoby popełnił rozmaite niedokładności w tej sprawie. Beaurepaire dowodzi dalej, iż jemu należy zawdzięczać że wina Reinacha wyszła na jaw.

Berno mor. 4. marca. Najnowsze dochodzenia potwierdzają, że aresztowany wczoraj Zadoralek, jest istotnie mordercą zegarmistrza Podrazila. Znaleziono u niego kilka zegarków, zabranych Podrazilowi, oraz siekierę, którą zamordowano Podrazila, agnoskowano jako siekierę Zadoraleka.

Stambuł 4 marca. Sultan nadał burmistrzowi miasta Wiednia, Luegerowi, wielką wstęgę orderu Medżidie.

Rozmaitości.

Pomnik dla odkrywców chininy. W kołach chemików francuskich i austrjackich powstała myśl postawienia pomnika aptekarzowi Pelletierowi (1788—1842) i profesorowi toksykologji Caventonowi (1795—1877), którzy w roku 1820 z kory chinowej wydobyli chininę, dając tem samem ludzkości nieoceniony środek leczniczy. Pomnik ma być odsłonięty w roku 1900 podczas międzynarodowego kongresu aptekarskiego.

Mądry Daniel. Angielski lord-sędzia zgotował niespodziany koniec procesowi, jaki wytoczył amerykański miljoner mr. Astor londyńskiej gazecie *Daily Mail.* Mr. Astor zaskarżył *Daily Mail.* o to, iż go ośmieszyła w artykule, w którym opowiadano, co następuje: Astor wygrał zakład 500 funtów szterlingów z jenerałem Owenem Williamsem; twierdził mianowice, że sprowadzi z Ameryki pień czerwonego drzewa santałowego, przy którym będzie mogło dwadzieścia siedm osób wygodnie zjeść obiad. Obiad ten odbył się rzeczywiście przy tym pniu w Clivenden; mr. Astor musiał wyszukać swych najchudszych przyjaciół, ponieważ pień miał tylko ośmdziesiąt jeden stóp obwodu, a zatem dla każdego były zaledwie trzy stopy. W końcu była lista gości i dokładny opis obiadu. Mr. Astor twierdzi teraz, że ten obiad nie odbył się wcale, a większej części wymienionych gości nie zna wcale — a więc przez ten artykuł został zblamowany. Cały spór powstał ztąd, że *Daily Mail* chciało umieścić sprostowanie, ale nie chciało umieścić przeproszenia. Sędzia oświadczył, iż należy ubolewać nad tem, że prasa angielska coraz więcej przyzwyczaja się do zajmowania się takiemi osobistemi sprawami; jest jednak bardzo przerażony, widząc, iż mr. Astor jest daleko lepiej traktowany, niż on; w jednym z tygodników ilustrowanych przedstawiono go bowiem, jak się boryka z konną policją, chcąc się dostać do wnętrza pałacu sprawiedliwości. Gdyby wszystkie podobne żarty przyjmowano jako obrazę, to sądy miałyby więcej do czynienia, niż mogą podołać. „W jednem z pism amerykańskich — mówił sędzia — powiedziano, że w procesie rozwodowym z moją żoną sam wydałem wyrok na nią. Mam coprawda żonę, ale nie myślę wcale rozwodzić się z nią, niechże więc i w tak poważnej sprawie, jak obiad przy pniu drzewa santałowego, mr. Astor zadowolni się sprostowaniem".

Śmierć skutkiem elektryczności. Pewien robotnik wiedeńskiego towarzystwa elektrycznego dotknął się pomimo surowego zakazu, elektromotoru o sile 4000 volt i padł na miejscu trupem. Twarz jego przybrała niebiesko-czerwoną barwę, a oględziny lekarskie wykazały jako przyczynę śmierci uduszenie.

Z dziedziny mody. Ostatnią nowością dnia, tak przynajmniej zapewniają nas dzienniki paryskie, są rękawiczki z wyszytemi na wierzchu inicjałami właścicielki rękawiczek. Monogram taki obowiązuje tak dobrze na najzwyczajniejszych rękawiczkach glansowanych, jak na trzydziestosześcio guzikowych rękawiczkach duńskich lub szwedzkich, używanych do strojnych toalet wieczorkowych. Dobry ton żąda, aby monogram był niewielki, wyszyty czarnym lub białym jedwabiem.

Sąd indyjski. Małżonka nowego wicekróla Indyj, lady Curzon, zdobyła sobie szturmem sympatje prasy indyjskiej. Najpoważniejszy dziennik bengalski *Bangabasi* powiada, że Rati, Saraswati i wszystkie inne boginie w panteonie indyjskim, muszą ustąpić na drugi plan, gdy ukaże się lady Curzon. Teraz następuje potok pochwał, kończący się w ten sposób: „Lady Curzon — to djament ujęty w złoto albo pełnia księżyca na jasnem niebie jesiennem. Cera jej — to topione złoto, białość jej otrzymała pewien odcień czerwonawy już w naszym kraju. Zęby jej wyglądają jak perły, kibić jej wspaniale wysmukła. Krucze jej włosy w przeciwieństwie do cery, czynią ją podobną do bogini Saraswati. Jej ślicznie ukształtowana głowa, otoczona czarnym włosem spoczywa pięknie na szyi łabędziej. Oczy jej nie są ciemne, nie są też czerwonawe, barwa ich jest raczej purpurową. Zawsze ruchliwe, promienieją inteligencją. Lady Curzon łączy w swej osobie wszystkie oznaki cnoty. Czoło jej jest małe i wysokie, szyja jak u łabędzia, a głos jak kukułki". Z tego określenia głosu lady Curzon nie będzie zapewne zadowolona, a dodać należy, iż w Anglji zaliczała się zaledwie do przystojnych.

Teleautograph. Podług gazet londyńskich, w niedługim czasie będą przesyłane telegramy charakterem pisma wysyłającego. Maszyna ta, która ma rewolucję w telegrafie wywołać, istnieje już od dłuższego czasu. Przed 4 laty demonstrowano model w jednem z angielskich towarzystw naukowych. Linie i rysunki będą mogły być natychmiast z jednego na drugie miejsce przenoszone; pióro specjalnie skonstruowane, pisze w jednym przyrządzie, a drugie naśladuje automatycznie ruchy pióra pierwszego przyrządu w drugim i kreśli linie. Do osiągnienia tego rezultatu potrzeba 4 drutów i te trudności przeszkadzały do wprowadzenia teleautografu w użycie. Wynalazcą jest Amerykanin. Profesorowi Elisha Gray, po dłuższych badaniach, udało się przy pomocy dwóch drutów osiągnąć ten sam cel; można przypuszczać, że wkrótce wynalazek ten będzie w całym świecie rozpowszechnionym.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 marca.

(fr.) Spekulacja w walorach żelaznych znów rozpanoszyła się dziś na giełdzie. Podniecił ją rząd pruski; mając więc takie oparcie, tem śmielej prowadzili spekulanci swoją robotę. Pruski minister robót publicznych Thielen wypowiedział w sejmie pruskim podczas debaty budżetowej mowę, jakby obstalowaną przez tych, którym zależy na podnoszeniu się kursu akcji kopalń i hut żelaza. Między innemi rzekł bowiem p. Thielen, że ruch na kolejach pruskich wzmaga się tak ogromnie, iż trzeba będzie z całym pośpiechem powiększać tabor wagonów i lokomotyw, że i zapotrzebowanie szyn musi się zwiększyć i że wobec coraz większego rozwoju przemysłu grozi Niemcom przykra ewentualność, iż produkcja żelaza nie będzie w stanie zaspokoić potrzeb. Ta mowa dała hasło do znacznej haussy na targu berlińskim, która naturalnie w okamgnieniu przeniosła się także na nasz targ. Praskie akcje żelazne podniosły się o 14 zł., czeskie górnicze o 7 zł., alpiny o $1^1/_2$ zł. Zwyżkę uzyskały także akcje rozmaitych fabryk maszyn i wagonów. Kontynuowano także rozpoczętą wczoraj haussę w akcjach lokalnych przedsiębiorstw budowlanych. Natomiast na targu papierów bankowych i kolejowych przeważało usposobienie zniżkowe.

W najbliższych dniach skonsoliduje się zapewne kartel austrjackich fabrykantów papieru. Jutro zjeżdżają się tu reprezentanci fabryk i zapewne porozumieją się ostatecznie co do warunków kartelu, gdyż utyskiwania akcjonarjuszy na mały dochód, są coraz głośniejsze. Żadna fabryka papieru nie przynosi dziś więcej, jak 3 % dochodu. Projektowane jest na rasie kontyngentowanie produkcji papieru, zniesienie roboty nocnej w fabrykach, a nadto nałożony ma być na fabryki obowiązek nie sprowadzania przez pewien czas żadnych nowych maszyn. Oczywiście, że właściwym celem tego zmniejszenia produkcji, jest podwyższenie cen papieru.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Nebenzahl z Sanoka. K. Lipiński z Sanoka. J. Grunwald z Władypola. Dr. Waygart z Podlisek. K. Michalewski z Rakowic. L. Noss, J. Bielański z Czortkowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Kupię pralnię. Sprzedam **kamienicę.** — Adres: Kulik Bema 15. 96

Kto chce tanio anonsować w dziennikach raczy się udać do Biúra „Impressa“ ul. Mickiewicza 22. 84

3 pokoje z kuchnią od 1 kwietnia, Teatyńska 5, I p. Wiadomość u dozorcy.

Dwa pokoje frontowe, nyża i kuchnia na drugiem piętrze do wynajęcia zaraz. Nr. 4 ulica Barska (boczna Grodecka.

Dziewczynkę 2—4 lat wieku, sierotę po rodzicach prawych i inteligentnych przyjmę na własną; dobrobyt i moralne wychowanie zapewnione. Wiadomość: Zarząd dóbr Podhajczyki-Justynowe p. Trembowla. 94

Leśniczy żonaty, z egzaminem rządowym z leśnictwa i z rachunkowości państwowej, obeznany z manipulacją dokładnie i z gospodarstwem lasowem poszukuje posady. Zgłoszenia pod lit. W J Admin. „Słowa Polskiego“. 95

Herbaty chińsko-rosyjskie przewyborne ¼ funta 58, 75, 1 złr., wysiewki 35, 45 ct. **Rum** Jamaika flaszka 1.40 i 2 złr. poleca **Władysław Bażant,** ulica Halicka Lwów. 87

SKŁAD PŁOCIEN KORCZYŃSKICH
we Lwowie, Halicka 16
Poleca wielki wybór gotowej bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej. ceny fabryczne. 5

O Konwaljo Rol Polli! Przy jednym z Tobą był wieczór śnieżnej zawieji, ale z krótki czas, przykazał rozłączyć nas, więc uczyń mi najdroższego co na świecie masz, wszak Jastrowskiego nieco w błędzie znasz, i postaraj się koniecznie mimo, że ludzie są sprzeczni, by z pewnością dziś 5-tego o 6-tej wieczorem razem my się zeszli znanym Ci dobrze torem, choć czas krótki, lecz z Tobą najmilszy, pozdrowienia **zasyła kuzynek Jasiewski** siłno z „Gejszy“. 7

Budowniczy.

Właścicieli interesów budowlanych lub **sztukaterów** poszukuje się do objęcia **zastępstwa** pewnej także w Austrji patentowanej, a w Niemczech silnie rozpowszechnionej **konstrukcji dachowej.**

Oferty pod **„Vertreter 1084 do Rudolfa Mosse.** 318 1-3

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 **fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego**
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.



i wszystkie utenzylia aptekarskie
J. FLORENZ
c. i k. nadworna fabryka wag.
Wiedeń, I/1 Franz Josefs Quai 3
Dla odsprzedawców **wielki** rabat.
201 **Katalogi gratis i franco.** 1—?



Jul. br. Brunicki

Podhorce, p. Stryj, poleca **drzewka** owocowe i ozdobne **róże,** dahlie, mieczyki i t. p. Narzędzia ogrodnicze. **Owsy** nasienne, **kartofle.**
172 Cenniki gratis i franco. 1-17

Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po złr. 3 i 3.50. Sita włosienne do przecierania mięsa po złr. 1, 1.80 i 1.60 poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry). 79

Najświeższe i najlepsze nasiona jarzyn, kwiatów, koniczyn, traw i roślin pastewnych, **mączki kościanej do roślin wazonowych 1 kilo 40 ct., mieszanki najlepszych ziarn dla kanarków 1 kilo 40 ct., 5-cio kilowy woreczek 2 zł.** opłacony do każdej poczty, poleca główny skład nasion, roślin i kwiatów

Zygmunta Mękarskiego
we Lwowie, plac Halicki 1.
(Nowy cennik nasion na r. 1899 wysyłam franco). 198 1-7

PARASOLI

prawdziwych angielskich, **skład** fabryczny **zastępstwo** londyńskiej fabryki Huttley & Bontiey System najnowszy, niewywrotny, druty Paragon. Parasole wełniane od 1.50, pół jedwabne od 3.50, czysto jedwabne od 6.50.

GÓRSKI i SZYDŁOWSKI
Lwów, plac Marjacki l. 8.
(róg Hetmańskie).

Ważne dla Pań!

Tylko za 16 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, **w szkole kroju EUGENJI WECKERÓWNEJ,** Lwów, ul. Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennie równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najścislejszej dokładności.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 12 1—?

Do robót piłeczkowych

Drzewo jaworowe, gruszkowe, orzechowe, hebanowe, srebrna olsza,
Oprawy do piłeczek drewniane i stalowe.
Piłeczki włoskowe angielskie.
Wzory włoskie do wyrzynania,
Kompletne kasety i kartony z przyrządami do wyrzynania,
Kasety z narzędziami stolarskiemi
Aparata do wypalania rysunków na drzewie, 166 1—1
Sztyfty platynowe
Wyroby z drzewa do wypalania
polecają w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych
J. FRIEDRICH i A. BEACOCK
Lwów, ulica Hetmańska l. 4.
(obok cukierni Wgo Grossa).

Nowości godne uwagi!



Najlepsze ręczne harmoniki (akordowe) 10 klawiszów, 2 rejestra, 20 basy, 20 głosów podwójnych, 2 trzymadła, 2 podwójne miechy z ochraniaczami stalowymi opatrzone. Otwarta obłożona niklowemi sztabkami klawiatura. Silny, szeroki, zachwycający strój, 35 ctm. wielki, przepyszny instrument, pod gwarancją bez błędu. Dwuchórowa silna muzyka organowa o łatwem graniu. Cena wraz ze **szkołą 4 zł. 50 ct.,** dalej polecam

Koncertowy Piston-Acordeon



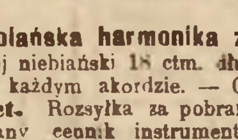
wzbudza wszędzie wielkie zajęcie z powodu silnej konstrukcji, bardzo solidnego wykonania i taniej ceny. Bez znajomości nut może każdy wygrywać na nim najpiękniejsze tańce, marsze, pieśni i t. d. Ten instrument ma 28 głosów z cudownem towarzyszeniem basów. Wiele uznań. Jedna sztuka kosztuje tylko **2 zł. 50 ct.**
(Opakowanie i szkoła za darmo).

Koncertowa harmonika ustna



z 4 akordami, płytą mosiężną, nastrojem organowym, pokrywami niklowemi, drzewo palisandrowe z gryfami, a w każdym akordzie 16 tonów w eleganckiem pudełku. **Cena 2 zł.**

zł. 1.50



zł. 1.50

Medjolańska harmonika z dzwonk nastrój niebiański 18 ctm. długa, 24 tony w każdym akordzie. — Cena **1 zł. 50 ct.** Rozsyłka za pobraniem. Ilustrowany cennik instrumentów muzycznych bezpłatnie.

Rundbakin,
Skład fabryczny instrumentów muzyczn.
Wiedeń IX., Berggasse 6.

Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 411 1—?
z Rotterdamu do Nowego Jorku
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: w **Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Kto chce **trwałe i**

wytrzymałe garnitury

kupić po cenie godziwej, niech każe swemu krawcowi przedłożyć sobie kartę próbek firmy

Jan Stikarofsky, w Bernie.

Ściśle solidne prowadzenie tej firmy **poręcza** obsługą w zupełności zadowalającą.

Odbiorców nie kaptuje się ani wysokim rabatem, ani innemi przekupstwami. Pismo fachowe dla krawców bezpłatnie. 314 1—19

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a »

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego. Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia. Irytacyi piersiowej. Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Rucker'a, Ehrbara, w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

Christofle & Cie

c. k. dostawcy dworu
w Wiedniu I. Operning 5.



Pod gwarancją grube platerowane serwisy, kompletne kasety do wypraw, serwisy stołowe, herbaciane i kawowe etc w wykonaniu skromnem i najwykwintniejszem.

Specjalne artykuły dla hoteli, restauracyj i kawiarń, jako też dla pensjonatów i menaży wojskowych.

Biały metal podst. Ilość nałożonego srebra uwidoczniona jest na każdym przedmiocie, jako też całkowite nazwisko **CHRISTOFLE** i powyższa marka ochronna.

Jedynie zastępuje prawdziwe srebro.

Kosztorysy i ilustr. cenniki bezpłatnie.

12 łyżek stołowych.	16.50	1 chochla do zupy	5.50
12 grabków „	16.50	1 chochelka do śmiet.	3.20
12 nożów „	17.—	1 łyżka półmiskowa	4.—
12 widelców deserow.	15.—	12 podstawek pod noże	8.25
12 noży deserowych	15.—	1 grabek półmiskowy	5.50
12 łyżeczek do kawy	8.50	1 „ do ptaszków	1.50
12 łyżeczek Mokka	6.50		

Cenniki ilustrowane gratis i franco

Do nabycia po cenach fabrycznych u **Juljana Strzeleckiego we Lwowie,** Rynek l. 45

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.



307 1—2



WINO CHINOWE SERRAVALLO z żelazem

przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche,** prof. dr. radca dworu baron von **Krafft-Ebing,** prof. dr. **Mosetig,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schauta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane.

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne: XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894; IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894; Włoska wystawa jeneralna w **Turynie** 1898.

Medale złote: Wystawy: **Wenecja** 1894; **Kiel** 1894; **Amsterdam** 1894; **Berlin** 1895; **Paryż** 1895; **Kwebek** 1897.

Przeszło 900 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. 309 1—33

Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.

Apteka Serravallo, w Tryeście.

Hurtowny dom rozsyłkowy dla towarów leczniczych.
Założony w r. 1848. Założony w r. 1848.

Największa fabryka tego rodzaju w Galicji, Czechach, Morawie i Szlązku.



Osobliwość: FARBIARNIA materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filje: **we Lwowie tylko przy ulicy Sykstuskiej liczba 26, w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża l. 7.**

Zamówienia z prowincji wykonuje się skrupulatnie.

Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1.

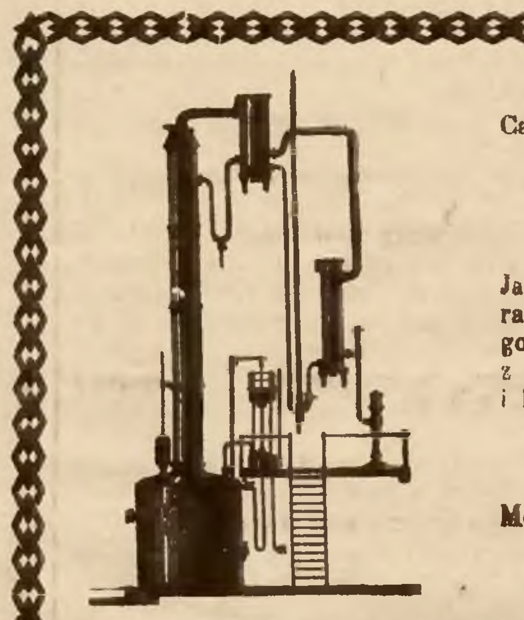
wyłączny właściciel Artur Schellenberg
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
i poleca
LOSY na spłaty miesięczne pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA“ prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

1—? **TYLKO** 16
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania
CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Wędka (mięso) z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, poczynając od 48 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.



Dla dostawy

Całych urządzeń, tudzież pojedynczych maszyn i aparatów dla

Gorzelń spirytusu
Rafineryj i Browarów

Jako to parników, kadzi zaciernych, rozmaitych pomp, aparatów do zacierania, destylowania i rektyfikowania, miechów gorzelnianych każdej wielkości, dalej panwi browarnych z miedzi lub żelaza, kadzi do brzeczki i chłodników, machin i kotłów parowych, jakoteż wszelkich robót z miedzi i żelaza, poleca się 144 1—9

JOH. SCHENK

Messendorfska fabryka wyrobów metalowych i maszyn
w Messendorfie koło Freudenthalu (Szląsk austr.).
Specjalne oferty na łaskawe żażądanie darmo i opłatnie.

W lokalu Kazimierza Lewickiego, ul. Trybunalska l. 6.

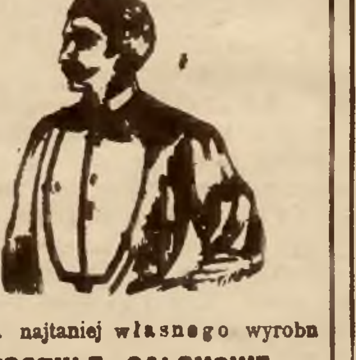
otwartą została na I. piętrze

WYSTAWA

Porcelany, Szkła,
Majoliki, Fajansów, Szteingutów, Terolitu.
Ozdobnych przedmiotów dla dekoracyj pokojów.
Oryginalnych angielskich filtrów.
Rosyjskich samowarów Woroncowa.
Wystawę zwiedzać można w poniedziałki za wstępem 5 ct. na pomnik Mickiewicza w inne dnie wstęp wolny.
205 1—2 Kazimierz Lewicki, Trybunalska 6.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA

1—? WE LWOWIE 10



poleca najtaniej **własnego** wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1·05, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i faldzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY
w największym wyborze.

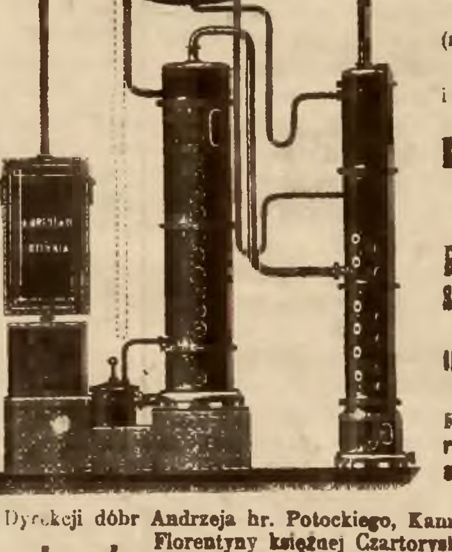
Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
dla pań, mężczyzn i dzieci.

Kamizolki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.



E. BREDT i Ska

Fabryka maszyn, kotłów parowych, kuźnia parowa, kotlarnia dla wyrobów żelaznych i miedzianych, odlewarnia żelaza i metali

w OTTYNJI
(między Stanisławowem a Kołomyją)
Zatrudnia 400 robotników
i poleca na nadchodzący sezon swoją **specjalność:**

Kompletne urządzenia gorzelń rolniczych, fabryk spirytusu i drożdży.

Rekonstrukcje gorzelń dawniejszych systemów na najnowsze
po cenach umiarkowanych
Ilustracje i kosztorysy darmo i opłacone.

Fabryka nasza urządziła ubiegłego **roku 1898** następujące kompletne gorzelnie z aparatami kolumnowymi do ciągłego ruchu:

1. Dla Dyrekcji dóbr Andrzeja hr. Potockiego, Kamienka Strumiłowa.
2. „ „ „ Florentyny księżnej Czartoryskiej, Nowemiasto.
3. „ Wp. Tadeusza Starzynskiego, Derewnia p. Turynka.
4. „ „ Kozmy Udryckiego, Mosty wielkie.
5. „ Wpani Stefanji z Lewandowskich Łomnickiej, Leszczków p. Waręż.
6. „ „ „ „ „ Sulimów, p. Waręż.
7. „ Wp. Jana Leszczyńskiego, Borki małe, p. Tłuste.
8. „ „ Henryka Głowackiego, Lesniowice p. Białogóra.
9. „ „ S. Regenstreifa, fabrykę spirytusu i drożdży w Strupkowie p. Ottynja.

Nadto dostarczaliśmy w ubiegłym **roku 1898** pojedyncze części urządzenia gorzelnianego i wykonaliśmy większe i mniejsze rekonstrukcje gorzelń:

10. Dla Dyrekcji dóbr Edmunda hr. Zichy, Bełezna, st. Mura-Keresztur (Węgry).
11. „ „ „ Juljusza barona Ambrozy, Aranyag, st. Temes-Remety (Węgry)
12. „ Firmy H. Fr. Costiner, Corni, Rumunja.
13. „ Dyrekcji dóbr Ekscellencji hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Chorostków.
14. „ Zarządu dóbr Ekscellencji hr. Siemieńskiego Lewickiego, Zamek p. Magierów.
15. „ Wp. Ignacego Wachowicza, Trybuchowce p. Pyszkowce.
16. „ Zarządu dóbr Józefa hr. Mołodeckiego, Monasterzyska.
17. „ Firmy Józef Thom i Syn (ze Lwowa) Słoboda. 120 1—?
18. „ „ Ph. Silbermann, Kniaźnin p. Stanisławów.
19. „ „ J. Goldfeld, Tyśmienica.

W roku 1897 dostarczyliśmy dla c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie kompletne urządzenie dla wolnego magazynu spirytusowego (o trzech rezerwoarach łącznej objętości 12.000 hektol.) w Stanisławowie.

PIGULKI BLANCARDA

ŻELAZISTO-JODOWE, NIEPODLEGAJĄCE ROZKŁADOWI,

Potwierdzone przez Paryzką Akademię medyczną itd.

Łącząc w sobie własności JODU i ŻELAZA, pigułki te używają się specjalnie przeciw *słabościom skrofulicznym,* przeciwko którym proste lekarstwa żelaziste pokazały się bezsilnymi, powracają krwi obfitość i pierwiastki jej naturalne, obudzają i regulują odpływ krwi perjodyczny, wzmacniają stopniowo organizmy lymfatyczne, wątłe i słabe, etc., etc., etc.

NB. Wymagać należy aby własnoręczny podpis jak obok znajdował się u spodu etykiety zielonéj.

Blancard
Aptekarz ulica Bonaparte, nr. 40, w Paryżu.

W Krakowie w aptekach pp. Wiszniowskiego, Redyka i Trauczyńskiego.
We Lwowie do nabycia w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego i Ehrbara.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.